Nr. 189. Lwów. — Sobota dnia 20 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 31 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Stefana kr. węg.
Jutro: B. 12 po św. Joanny.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7·0
Zachód „ 6 „ 56·0

Długość dnia g. 13 m. 49·0
Ubyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Impertynencki dla ks. Koburskiego artykuł w *Journal de St. Pétersbourg* w całości przedstawia się nierównie groźniej, niż wnosić można było z wczorajszego telegraficznego streszczenia. Ponieważ ten petersburski dziennik jest jawnym organem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, wydawanym dla zagranicy, przeto wystąpienia jego mają niezaprzeczenie ważne znaczenie, zwłaszcza w sprawie bułgarskiej, zdanej przez dyplomację na łaskę i niełaskę Rosji. Z tego powodu uważamy za właściwe powtórzyć tu ów artykuł *Journal de St. Pétersbourg* w streszczeniu dokładniejszem niż owo telegraficzne.

„Nie podobna dozwolić — pisze ów dziennik — na utwierdzenie się wybiegu, do którego uciekł książę Koburski w okólniku, donoszącym o jego wyjeździe do Bułgarji. Jeżeli mógł on twierdzić, iż zarzuty podniesione zostały nie przeciw jego osobie, lecz tylko przeciw nielegalności aktu, przez który uważał się powołanym do objęcia rządów Bułgarji, tudzież przeciw legalności sobranja, z którego łona ten akt wyszedł, to jest rzeczą jasną, że od chwili, w której podobało się księciu usłuchać raczej namów emisarjuszów bułgarskich, aniżeli rad wystosowanych doń przez wszystkie mocarstwa, osoba jego przestała być obojętną, nie zwracającą na się uwagi. Odpowiedzialność za awanturę, przez którą on zgwałcił dosadnie prawa mocarstw i W. Porty, spada wyłącznie na niego.

„Wydaje nam się, iż żadne z mocarstw nie może, tak samo jak Rosja, dopuścić prawowitości wyboru księcia, ani też wogóle legalności sekwestru, nałożonego przezeń na władzę w Bułgarji; żadne z mocarstw nie akceptuje tak oczywistego pogwałcenia traktatu berlińskiego, w którym szukać należy punktu wyjścia do wymiany zdań, proponowanej przez W. Portę“.

Journal de St. Pétersbourg pisze dalej: „Nie podobna nie powtórzyć tutaj raz jeszcze, ani też spuszczać tego z oka, że przedsięwzięcie księcia Koburskiego nie tylko nie opiera się na żadnej podstawie prawnej, lecz że owszem, pod każdym względem stanowi ono zuchwały zamach na prawa Europy, a mianowicie na prawa mocarstw, określone w traktacie berlińskim.

„Ostatecznie, jeżeliby się podobało mocarstwom dopuścić do pogwałcenia rzeczonego traktatu w okolicznościach, które scharakteryzowaliśmy powyżej, to wtedy niech nikt nie przypuszcza, że Rosja będzie się uważała sama jedna za powołaną do obrony tego, coby z owego traktatu jeszcze pozostało“.

W końcu woła *J. de St. Pét.*: „Taką jest zresztą natura i takie następstwa pierwszego błędu, z którego zrodziły się inne. Będąc w Ebenthalu, utrzymywał książę Ferdynand, że przybycie jego do Sofji będzie hasłem uspokojenia powszechnego. Ludzie, skompromitowani w wybrykach i okrucieństwach rejencji, mieli ustąpić miejsca rządowi umiarkowanemu; stronnictwa miały być przejednane z obecnym porządkiem rzeczy zapomocą amnestji powszechnej. Tego wszystkiego nie można się spodziewać po przewódzcach, którym oddał się książę, a raczej którzy go wzięli w swoje ręce. Obecnie nie może być mowy ani o ministerjum pojednawczem, ani o amnestji. Książe nie zdoła zabronić rejentom i ministrom wczorajszym, aby zaniechali dzieła nienawiści i zemsty, tak samo, jak oni nie mogli odradzić swojemu kandydatowi, ażeby nie szukał błogosławieństwa Rzymu w chwili, kiedy zabierał się do objęcia władzy nad ludem prawosławnym“.

Tyle jest słów tej groźnej filippiki, — groźnej nie impertynencjami adresowanemi do ks. Ferdynanda, lecz pogróżką Europie, że jeśli ona pozwoli Koburgowi pogwałcić traktat berliński, to Rosja nie będzie tem jedynem państwem, które uszanuje resztki owego traktatu. Znaczy to innemi słowy, że pocznie sama go łamać.

Ta pogróżka wskazuje stopień rosyjskiego rozdrażnienia, którego nikt naturalnie nie chce wystawiać na próbę, a tem bardziej powiększać. O tyle też jeno ta pogróżka będzie skuteczną.— Naprawdę nikt się nie obawia jej urzeczywistnienia, bo przecież wiadomo, że Rosja już dawno złamałaby traktat berliński, gdyby się nie bała dla siebie skutków tego czynu. Wszakże na straży tego traktatu stoją Austrja i Niemcy, stoją wprawdzie tylko o tyle, że mówią: „pod żadnym warunkiem nie pozwalamy na łamanie traktatu z bronią w ręku“ — ale to wystarcza. Więc nie ma obawy o złamanie traktatu przez Rosję, dopóki nie poczuje się ona wyprowadzona z ostatniej cierpliwości i nie pocznie gry *va banque*. Tego mocarstwa będą się wystrzegały, więc niczem nie ułatwią księciu Ferdynandowi jego pozycji, owszem, to i owo mocarstwo, dla przypodobania się Rosji, będzie nawet nibyto rzucało kamienie pod nogi Koburgowi. Tak właśnie postępują Niemcy, które — jak donosi telegram — poleciły swemu dyplomatycznemu reprezentantowi w Sofji zerwać wszelkie stosunki z rządem bułgarskim dla tego, że władzę objął książę Koburski.

Ale na te wszystkie gromadzące się chmury nie zwracają uwagi ani rząd bułgarski, ani ks. Ferdynand; oni po prostu udają, że tych chmur nie widzą. I tak donoszą z Sofji, że tamtejsi agenci dyplomatyczni otrzymują regularnie urzędowe zawiadomienia od ministerstwa spraw zewnętrznych o podróży księcia i wszystkich związanych z nią wypadków, ale zawiadomienia te przychodzą w formie notatek bez podpisu.

Z Sofji donoszą również pod datą 17 bm., że tam odczytano każdej kompanji piechoty, każdemu szwadronowi jazdy i każdej baterji artylerji, rozkaz księcia do armji. W rozkazie tym książę zawiadamia swoję dzielną armję o objęciu rządów i naczelnego dowództwa nad całą siłą zbrojną Bułgarji, zaleca gorąco wypełnianie sumienne przysięgi, i wypowiada wreszcie przekonanie, że „żadne zewnętrzne polityczne wpływy nie wzruszą wierności i oddania się armji, która niezawodnie usprawiedliwi nadzieje narodu bułgarskiego na utrzymanie pokoju, niezawisłości i honoru Bułgarji, oraz sławy bułgarskiego oręża“.

Według komunikatu, otrzymanego przez *Polit. Corresp.* z Paryża, zamierzone przez rząd opodatkowanie obcych podjęte jest w tendencji czysto ekonomicznej i w pierwszym rzędzie zwróci się przeciw robotnikom belgijskim, którzy masami przywędrowali do północnych departamentów Francji. Liczbę ich dzisiaj oceniają na 400,000. Niemniej zwróci się projekt ów przeciw Włochom zamieszkałym w Prowancji i w departamencie *des Alpes maritimes*. Liczba włoskich przybyszów ma wynosić 250.000 ludzi. Robotnicy obcokrajowi robią krajowym konkurencję tem uciążliwszą, że są wolni od służby wojskowej. W pierwszym rzędzie przedstawi rząd izbie zapewne projekt naturalizacji obcokrajowców, a następnie możliwie także projekt nałożenia jakiejś małej taksy, odpowiadającej opłacie, którą uiszczają niezdolni do służby wojskowej.

Ośmiolecie gabinetu hr. Taaffego.

Równo tydzień temu była ósma rocznica powołania do steru teraźniejszego gabinetu. Fakt ten święcili w Austrji tylko centraliści, a święcili zgrzytaniem zębów i ciskaniem piorunowych słów na solenizanta i jego kolegów. Cały obóz przeciwny nie widział w tym fakcie nic nadzwyczajnego, nic takiego, coby się mogło objawić wybuchem radości, której podnietę wyszukanoby w uczuciu miłej niespodzianki. Dla nas ośmiolecie rządów Taaffego — to żaden jubileusz; my nierównie dłuższego jubileuszu tych rządów czekamy spokojnie a z całą pewnością, że przyjdzie.

Był jeszcze jeden powód, dla którego gabinetową uroczystość święciliśmy w milczeniu, unikając bacznie wszelkiego rozgłosu, mogącego jeszcze bardziej podrażnić przeciwników panującego systemu, już i tak mocno rozdrażnionych tem, że ich ambitne aspiracje nie mogą wyjść ze sfery marzeń: bławatkowi rycerze nie omieszkali wyrzucić z siebie potoków żółci i wyrazić nadziei, że „w kłębach kadzideł hrabia Taaffe zakształsi się i zakicha na śmierć“. Otóż nie mieliśmy wprawdzie obawy o życie, ni o zdrowie p. Prezesa gabinetu, aleśmy nie chcieli, żeby nasze szczere życzenia ludzie złej woli wzięli za kadzidła i jako takie obnosili po świecie. Wypadało więc milczeć.

Przemilczał tedy cały obóz autonomiczny i uroczystość przeszła cicho, jakby jej nie było. Rzecz przecież jasna, że to się także nie podobało bławatkowym rycerzom; oni już języki wyostrzyli na satyrycznym osiełku, już artykułów szyderskich mieli cały stos. Wszystko to zmarniało!,.

Zawód mocno boli, a napięta satyryczna wena, wezbrana żółć, koniecznie wymagały upustu; więc bławatkowi rycerze znaleźli inne strzały w swoim sajdaku. — Oto w różnych pismach i pisemkach poczęli dowodzić, iż teraźniejszy gabinet nie ma nikogo, krom półurzędowych organów, ktoby się czuł całkowicie zadowolnionym z istnienia gabinetu hr. Taaffego i chciał temu zadowolnieniu dać właściwy wyraz w ósmą rocznicę.

Tak złośliwego tłumaczenia już się nie godzi pominąć milczeniem. Ale i tym razem, wystrzegając się jakichbądź posądzeń, wolimy zamiast własnych słów uznania powołać się na obce świadectwo. Nie bierzemy go z prasy berlińskiej, bo możeby centraliści powiedzieli, że publicystyka niemiecka jest stronnicza i w interesie swej ojczyzny chętnie widzi autonomistę u austrjackiego steru; nie bierzemy go także z prasy włoskiej, bo jej zdanie w rzeczach tego rodzaju może się wydać niedość kompetentne. Weźmiemy to świadectwo z niepodejrzanej dla nas, Polaków, prasy warszawskiej, a weźmiemy nie z żadnego specjalnie politycznego dziennika — choć one wszystkie nader ciepłem słowem uczciły ósmą rocznicę rządów hr. Taaffego — lecz z dziennika, który się zastanawia nad faktami politycznymi tylko nader wybitnego znaczenia. Tym dziennikiem jest *Kurjer Codzienny*, a pisze on tak:

Ośm lat pracy, burz i walki — w życiu społeczeństw i karjerze jednostek ludzkich znaczy bardzo niewiele, ale tenże sam przeciąg czasu trwania jednej gabinetowej firmy, zwłaszcza jeżeli firma ta sprawuje rzady w warunkach wyjątkowo trudnych i w państwie tak różnolitem jak Austrja, świadczy o niemałej jej żywotności, gibkości politycznej i takcie nielada.

Zalet tych złożył dowody gabinet hr. Taaffego, który w d. 12 b. m. święcił właśnie dziewiąty rok narodzin swoich.

Gabinet hr. Taaffego nie był wprawdzie wynalazcą zasady autonomicznych rządów, ale był pierwszym, który zasadę tę ujął w formę systemu i przeprowadzał ją z wytrwałością, godną podziwu i mętwem, godnem uznania, przez szereg wewnętrznych burz i niezliczonych szkopułów, jakie tylko na gruncie specjalnie austrjackich stosunków wyradzać się mogły.

Ostatnie *coup de grace* w centralistycznego bankruta padło z ręki hr. Taaffego i on właśnie był tym niepozornym i spokojnym politycznym mężem, który na wielkiem rumowisku niemieckiej hegemonji stawiał powoli, ale stale, cegiełki nowego państwowego gmachu, w którymby wszystkie narodowości dla praw swych i swobód wygodne pomieszczenie znaleźć mogły, bez potrzeby wzajemnego rozpierania się i ścieśniania.

Wyparci ze stanowisk swoich i od wszechwładnego wpływu hegemoniści, dopuszczali się wszelkich godziwych opozycyjnych czynów i niegodziwych matactw, byleby niewygodne dla siebie rządy niemożliwemi uczynić. Hr. Taaffe jedną ręką bronił się, a drugą budował. Efektownego nie zrobił nic, nie otaczał imienia swego bengalskim ogniem reklamy, nie staczał grzmiących walk na okaz, ale pracował...

Gdy skończone dzieło znajdzie miejsce na kartach dziejów—sprawiedliwość cichemu siewcy oddana będzie.

Poza obrębem przeprowadzania ogólno-państwowej zasady, nie zapomniał hr. Taaffe o szczegółowych reformach: ustalenie ugodowej ciągłości z Węgrami, upaństwowienie kolei żelaznych, reformy socjalno - demokratyczne i szkolne, reforma wojskowa i wzmożenie finansowej siły państwa— oto jego dzieła.

Pod tym ostatnim względem specjalna zasługa spada na stronę ministra Dunajewskiego, który także od lat już siedmiu stoi silnie na swem stanowisku i jest, że tak powiemy, współfirmowym gabinetu.

Twierdził hr. Taaffe przed niedawnym czasem, że siła jego na tem polega, iż stojąc po nad stronnictwami, rządzi monarchją niepodlegle.

Oświadczenie to komentowano złośliwie — i słusznie poniekąd. Szef gabinetu stać może po nad stronnictwem — po nad stronnictwami nigdy. Nie mając większości w prawodawczem ciele, gabinet trwale rządzić nie może, brak mu bowiem, jako państwowemu organowi tego, co w człowieku nazywamy wolą. Potrzebną więc była poprawka Dunajewskiego, który oświadczył, iż siła gabinetu polega na jedności kierunku z parlamentarną większością.

Święcone przed czterema dniami ośmiolecie gabinetu, jest właściwie ośmioleciem Taaffego. On tylko i Dunajewski są gabinetu tego węgielnemi kamieniami, czynnymi przedstawicielami systematycznie przeprowadzonej zasady. Reszta stała biernie w urzędniczym charakterze, lub zmieniła się w miarę rozbratu, branego z systemem.

W ten sposób ustępowali kolejno: Stremayer, Herbst, Korb, Streit, Krämer, Conrad, Pino. Te ustępywania podaje burcząca opozycja za dowód poniewierki niemieckiego żywiołu. To bardzo niesłuszne. Tamci ustępowali, natomiast weszli tak nieposzlakowani Niemcy, jak n. p. Gautsch i margrabia Bacquehem. Pod względem narodowości, jest tedy hr. Taaffe bezstronnym, a baczy tylko, aby pomocnicy jego harmonizowali z systemem i do udziału w rządach uzdolnieni byli.

Ministrowie takiego państwa jak Austrja, nie mogą być pionkami na szachownicy wyłącznościowych aspiracyj, trzeba się *soumêttre* albo *demêttre!*

Dziewiąty rok swego istnienia [illegible] gabinet Taaffego pod dobrą wróżbą. Przyj[illegible] święcili tę uroczystość z godności i sp[illegible] jakie daje poczucie siły i jasna celu świadomość. Wrogowie pienili się złością i [illegible]szyli nadzieją, że istniejący zatarg szkolny z Czechami niebezpieczny dla gabinetu prz[illegible] może.

Marne nadzieje. Nie pierwszy to i nie ostatni zatarg. W życiu państwowem rzeczy takie wymijać się nie dają....

Sprawiedliwa ocena położenia i spornej sprawy tym razem jak zwykle, ułagodzi przeciwieństwa i za gabinetem Taaffego, za rządem, który jedną miarą wszystkich poddanych potrzeby mierzy, ostoi się ta większość, która na podstawie wzajemnych ustępstw zgodnie żyć i wspólne dobro zakładać przywykła.

Korespondencje.

Kraków 16 sierpnia.

(T. Ł.) Kończąc ostatnią moję stąd korespondencję, przyrzekłem dać w następnej sprawozdanie z dzieł sztuki, na wystawę krajową przeznaczonych, a przez komisję rozpoznawczą już ocenionych, lub ocenienia oczekujących.

Odłożyłem to sprawozdanie na dziś po części dla braku czasu, lecz aby powiedzieć szerszą prawdę — dla tego, że po upalnym dniu skusił mnie chłód wieczorny do poznania najświeższego nabytku Krakowa — do poznania się z krakowskim parkiem, niedawno „na Piasku założonym.

I nie doznałem w tej wycieczce zawodu, bom zaznajomił się z tym krakowskim „Wurstelpraterem“, wydanym w lepszej jak jego wiedeński prototyp edycji.

Nie cofam tego porównania, gdyż dzierżawcy parku, chcąc doń zwabić najliczniejszą publiczność wszelkiego gustu, stanu i wieku, nie poskąpili kosztów i starań, aby ogród ten uczynić powabnym i nęcącym.

Więc prócz codziennego koncertu dwóch muzyk, znajdują tam starzy i młodzi najrozmaitsze źródła rozrywki; obok strzelnicy i szkoły pływania, — hustawki i karusele; obok skatingringu do łyżwowania na kółkach — przybory gimnastyczne i stawek z bacikiem i czółnami; a prócz tego coś w rodzaju małego zwierzyńca, gdzie młódź i dziatwa nabywa poglądowo nauki zoologji. A wszystko to mieści się w obszernym ogrodzie, utrzymanym we wzorowym porządku, przepełnionym bukietami zielonych drzew i wonnych kwiatów, pośród których wygodne ławeczki zapraszają do spoczynku, a znajdujące się w parku restauracja i cukiernia do zaspokojenia apetytu i pragnienia.

Opuszczając park krakowski, pomyślałem o naszym Lwowie, że i on, gdyby znalazł równych gorliwością i energją przedsiębiorców, mógłby mieć coś podobnego w Stryjskim parku, mógłby mieć tam swój bezpretensjonalny praterek, gdzie zabawiałby się w święta lwowski ludek; gdzie mogłaby się swobodnie i zdrowo pobawić nasza dziatwa, a jej widokiem i starsi. Czy na to prócz dobrych i wytrwałych chęci, prócz odrobiny gustu i małej sumki pieniędzy, trzeba czegoś więcej? A stworzywszy takie napoły sielskie miejsce rozrywki, zasłużyłaby się znacznie nasza Rada miejska mieszkańcom Lwowa, którym dziś nie może już wystarczyć konwencjonalnie nudny ogród miejski, ani ogołocone z świeżego powietrza wały i szkarpy, ani wreszcie przecudny ze swych widoków, ale zbyt oddalony Wysoki Zamek.

Ale dość już tego zboczenia od właściwego tematu mojego listu. Wracam więc do Sukiennic, gdzie dziś właśnie zamyka się stała wystawa obrazów Towarzystwa sztuk pięknych, a rozpoczyna się urządzanie krajowej Wystawy. Nie będę przeto pisał o obrazach lub rzeźbach, które oglądałem na wystawie stałej, jeno napomknę o

---

1)

BEZ SERCA.*)

POWIASTKA

GODDINA.

Jak ludzie, tak i miejsca mają swe losy. Czasami życie uchodzi od nich, to znowu wraca z całym zasobem swych darów, poczynając bieg nowy. Miejsca nawet umrzeć mogą. Śmierć ta jest jednak pozorną, bo oto naraz rozkwita wśród nich życie napowrót, pełne jak dawniej świeżych sił. Można nawet biografje różnych miejscowości napisać. Ten los spotyka je, gdy bieg dziejów świata zawadzi o nie lub gdy musi na nich wypocząć. Zresztą rzadko znajdują one swych kronikarzy.

A jednak w tych cichych ustroniach ileż nieraz bywa życia, życia im właściwego! Często więcej daleko, niż w niejednem z miejsc, o których cały świat mówi.

Takie to właśnie naturą i losem odosobnione ustronie jest sceną naszego opowiadania. Pośrodku jednego z najpiękniejszych jezior Bawarji, leży wyspa tak małych rozmiarów, że ją w przeciągu pół godziny można obejść. Od owych czasów dalekiej przeszłości, gdy tam był zbudowany klasztor żeński, którego pierwszą ksienią była córka królewska, wyspa ta przechodziła rozmaite koleje. Długie wieki była ona punktem środkowym duchownych posiadłości, które pod rządem troskliwych kobiet mnożyły się, aż ostatecznie na początku naszego wieku żywioł świecki począł opanowywać wyspę, a wesoły cech malarzy posiadł ją niemal wyłącznie. Gospodę artystów przetrwała wyspa aż do chwili, gdy po raz pierwszy przybił do jej brzegów parowiec. Odtąd stała się celem turystów.

Od tego czasu wśród najstarszych gości wyspy widać jawne niezadowolnienie. Zawsze to miejsce jeszcze pełne uroku, lecz niestety, już nie wyłączna posiadłość cechu malarzy, daremny owszem i dziś jawny protest przeciw temu, co się stało. Ucichły żarty i śmiechy; nie ma tu już tej swobody, co wówczas, gdy się było „w swojem kole“.

Gdy pierwsza połowa żywej kroniki tej wyspy drga pełnią humoru i wesołości artystów, w drugiej znajdujesz tłum najrozmaitszych ludzi, włóczących się w około. Niektórzy nawet pozostają tu na stałe.

Tak to na świecie wszystko kołem się toczy!

Było to rankiem w początkach września 1866 roku. Na balkonie hotelu przytykającego do zwykłej gospody ukazała się postać kobiety. Młoda, skromnie ubrana dziewczyna wniosła za nią krzesło i stołeczek pod nogi, a na skinienie pani, pozostawiwszy drzwi otwarte, weszła napowrót do pokoju. Była to kobieta nie pierwszych wiośnianych lat, aczkolwiek wysmukła postać i pełne wdzięku ruchy wynagradzały młodość. W pochylonej głowie i w złożonych na poręczy balkonu rękach dziwny tkwił powab. Myślące, trochę zmęczone oczy przemknęły chwilę po światłem słonecznem oblanej powierzchni jeziora a później spoczęły na grupie lip, ocieniających podwórze gospody. Cichy powiew wiatru kołysał gałęzie, a drobne cienie listków migotały na opromienionej ziemi.

Piękno natury nie przykuło do siebie oka osamotnionej; z cichem westchnieniem usiadła na krześle i spojrzała do wnętrza komnaty. Młode, w pełni rozkwitu dziewczę, ze śmiejącemi się oczami, z bujnemi splotami jasnych włosów, uprzątało pokój, a przyjemnie było patrzeć na jej ruchy pełne życia i na tę pewność siebie przy każdej robocie, która cechuje zwykle zupełne zdrowie ciała i duszy.

— Moniko!

— Co panienka każe?

— Podaj mi, proszę cię, koszyk z robotą... Dziękuję! Powiedz, czy można będzie dostać łódkę? Warto popłynąć do Gsztad. Dzień taki piękny!

— Jeżeli panienka sama zechce wiosłować, to dobrze. O ile wiem, łódka należąca do gospodarzy, nie jest zamówioną.

— To być nie może. Dziś zapewne i ojciec zechce popłynąć.

— To w takim razie Wilhelm może zechce wiosłować.

Panna zaśmiała się.

— Och, ani mowy o tem, Moniko! On wprawdzie dość zręczny na lądzie, ale na wodzie za to nie umiałby sobie dać rady. Musimy poszukać jakiego sternika.

— To będzie już trudno, odrzekło dziewczę, wstrząsając lokami. Dziś jarmark w Prien, tam więc wszystko powędrowało. Proszę panienki o chwilkę cierpliwości. Jak uporządkuję pokój, pobiegnę do ojca i zapytam. Może on będzie miał czas — choć wątpię — lub może chłopak będzie wolny.

— Więc masz tu rodzinę? spytała panna tonem zdziwienia.

— Oczywiście — odrzekła Monika, ciągle swoją pracą zajęta. Mój ojciec jest rybakiem. Wilhelm zwykle kupuje u niego wędlinę dla pana generała. Ot, tam w dolinie stoi nasz dom.

Panna zwróciła się ku Monice, z wyrazem zadziwienia na twarzy.

— Lecz zapewne nie byłaś ciągle na tej wyspie? Twoja mowa brzmi trochę inaczej, niż mowa tutejszych ludzi.

Monika uśmiechnęła się.

— Ach, proszę panienki, to ma swoję przyczynę. Gdy miałam lat dwanaście, po pierwszej komunji, po bierzmowaniu, gdy byłam juz wolną od obowiązku uczęszczania do szkoły, potrzeba było pomyśleć o jakim zarobku, o pomaganiu rodzinie, jesteśmy bowiem dość biedni. Wtedy to moja nieboszczka matka wystarała się o to, że jako pomocnica w kuchni zostałam przyjętą do klasztoru, właściwie mówiąc do instytutu, który jest przy klasztorze. Do klasztoru samego, jak panience wiadomo, nie wolno nikomu przychodzić. Zakonnice były bardzo dobre dla mnie: zapytały, czy nie chciałabym się uczyć, a że miałam chęć po temu i rodzice sobie tego życzyli, więc zwykle po południu brały mnie siostry do klasy na naukę. Chęci ich były bardzo zacne, a ja mogłam zostać zakonnicą albo nawet może i nauczycielką.

— I cóż. wszystko się rozchwiało? spytała panna z uśmiechem.

— Ach, proszę panienki — odrzekła wesoło Monika, a rząd białych ząbków, jak sznurek pereł błysnął wśród koralowych jej ust wpółotwartych — nie będzie to grzechem, jeśli powiem otwarcie, że nie jestem zdolną ani do nauki ani do życia klasztornego. Gdym podrosła, to nieraz dreszcze mnie przejmowały na samą myśl, że przyszłoby calutkie życie pozostać w tych starych murach i nigdy a nigdy nie wyjrzeć już więcej na świat. Wraz z tą myślą opuściła mnie chęć do nauki i zabrakło cierpliwości do ślęczenia nad książką. Nie mieć prawa poskakać, zaśpiewać sobie, ach, to nad moje siły! Jednak jestem zadowolniona, że mnie siostry przez pewien czas w szkole trzymały. Zimą, gdy my te czasy między lodem a śniegiem siedzimy, toć to dla mnie i dla mojej rodziny wielka przyjemność, że im ładne historje czytuję i tłumaczę.

— Tak więc obecnie zostałaś służącą w hotelu?

— To tylko na krótko. Augusta musiała pójść do chorej matki na parę dni przedtem, kiedy panienka i pan generał tu przybyli. Gospodyni byłoby to po myśli, gdybym tu na zawsze pozostała; ale mój ojciec tego sobie nie życzy, bo od dwóch lat, jak matka umarła, mam w domu bardzo dużo roboty.

— A jeśli pójdziesz za mąż, co — sądzę — wkrótce nastąpi, jakże wtedy ojciec sobie poradzi?

— Pójść za mąż, uśmiechnęło się dziewczę— dobre to wprawdzie, ale któż weźmie biedną dziewczynę? W posagu nie będę miała nic, oprócz trochę płótna i domowych rupieci. To za mało. Mnóstwo młodych chłopców poginęło na wojnie, a przecież nie godzi się znowu pójść tak za pierwszego lepszego, co się zgłosi.

— A więc zgłaszano się jednak?

Dziewczę spuściło ku ziemi błękitne oczy.

— Przecież nie ma tak lichego garnka, żeby się nie znalazł amator, odrzekło filuterne dziewczę. Czy panienka niczego więcej nie potrzebuje? — dodało, chwytając za klamkę.

W tej chwili zapukano. Na dany znak Monika otwarła drzwi i do pokoju wszedł barczysty mężczyzna.

Spotkawszy się oko w oko z dziewczyną cofnął się parę kroków; na opalonej twarzy zapłonął rumieniec. Dziewczę w tej chwili zniknęło za drzwiami. Przymknął drzwi za sobą i stanął wyprostowany jak do szeregu. Mimo że miał na sobie starą letnią bluzę, na pierwszy rzut oka można było poznać, że był żołnierzem. Wzniesiona głowa, ręce wyciągnięte sztywnie, obfity zakręcony wąs, wreszcie cała postawa, miały jak najwybitniejszy charakter wojskowy. W regularnych, lecz pospolitych rysach twarzy, nie można było dojrzeć innego wyrazu nad poczucie fizycznej siły. Szare, spokojne oczy zwrócił ku pannie i rzekł wyraźnie:

— Pan generał kazał zapytać, czy panna Walentyna życzyłaby sobie pić kawę w ogrodzie?

(C. d. n.)

*) Nie bez umysłu po „Sankt-Michaelu“ dajemy tę drugą z niemieckiego powieść, autora równie rozgłośnego w swojej ojczyźnie, jak autor dopiero skończonej powieści. Chcemy, by łaskawi Czytelnicy zwrócili na to uwagę, jacy to ludzie mogli Danję, Austrję i Francję pokonać i ze swej ojczyzny zrobić tak potężne mocarstwo. Gwiazdą ich życia i wszystkich czynów kierownikiem był żelazny obowiązek, a w wypełnianiu jego zadatek osobistego szczęścia.

Przyp. Red. *Przeglądu*.

tych, które na Wystawę krajową już przyjęte, lub dopiero nadesłane zostały.

Więc rozpoczynam od mistrza Matejki. Jeden jego obraz „Chrobry u bram Kijowa“ jest wykonany ze zwykłą u tego mistrza maestrją w rysunku i kolorycie a z niezwykłą mu obfitością powietrza i głębokością perspektywy. Obraz drugi „U kresu“ — to obrazek rodzajowy o nader charakterystycznych konturach wolontarza z pod chorągwi takiego np. Skrzetuskiego lub Kmicica.

Obok nich poczestne miejsca zajmują: Gersona „Wieża Zygmunta Augusta“ i Jezierskiego „Śmierć Zabrzezińskiego, wojewody Trockiego“.

Pierwsze z tych płócien wyszło z pracowni artysty, którego już dawno pochlebnie oceniła krytyka; niemożebna w krótkiej korespondencji podnosić wdzięk tego obrazu, którego treść dziwnie trafnie dopasowana do ciemnego kolorytu, właściwego temu cenionemu artyście.

W „Śmierci Zabrzezińskiego“ spotykamy się z młodym malarzem krakowskiej szkoły, któremu już z tego obrazu nietrudno wróżyć piękną artystyczną przyszłość.

W nim połączył on pomysł wysoce dramatyczny z czystością rysunku i świetnością kolorytu. Jedynie nienaturalną, że powiem niewygodną jest siedząca pozycja Zabrzezińskiego, w jakiej chciałby malarz dopełnić na nim zabójstwa mieczem, bo jużci zgodzi się na to, że w tej postawie trudno nawet przypuścić, aby bez pastwienia się mogła być dokonaną dekapitacja.

Takich wyrazów uznania nie można powiedzieć o „Obłąkanej“ Tomkiewicza, obrazku nie bez zalet technicznych, budzącym jednak nie współczucie — które chciał zapewne wywołać autor — ale jeśli nie wstręt, to przynajmniej pewien niesmak.

Niemiłe wrażenie jakie się odnosi z tego obrazu łatwo zatrzeć, przystąpiwszy do płótna Rossowskiego „Nad wodą“ — do tej idylli pełnej wonnego czaru na tle wdzięcznego pejzażu. Od pendzla, który z taką dramatycznością malował „Skazaną“ nie spodziewaliśmy się tej miękkości, jaka się uwydatniła w tym uroczem rodzajowym cacku.

Niestety w tym stylu jest to jedyny obrazek na Wystawie, bo nie dorównują mu, ani Wodzińskiego „Gra w kości“ (temat nam obcy) ani Rostworowskiego „Tanhäuser i Wenera“ (temat zużyty, rysunek błędny a nadto koloryzowany) ani Tropki „U przeora“ (jeno w figurach drugorzędnych wykonany *con amore*), ani Wędrychowskiego „Polityczny w knajpie“ (ze zbytnią szarżą charakterystyki głów) ani Kozakiewicza „Wróżba cyganki“.

Za to pleiceny, ale pięknym jest dział portretów z portretem „Kobiety“ przez p. Lipińską z Paryża, trzema portretami Rostworowskiego i jednym Pochwalskiego.

Honorowa nagroda paryzka wywalczona przez p. Lipińską za ten portret, zwalnia mię od rekomendowania go naszej publiczności. Natomiast spieszę zwrócić uwagę na dziwnie ładne portrety pendzla p. Rostworowskiego, które mogą śmiało ukazać się na pierwszorzędnych wystawach sztuki i zyskać pochwały znawców. A przyznać to trzeba, że portretami matki malarza, traktowanemu widocznie z synowskim pietyzmem, jak portretem hrabiny M. i p. Ł.

Jeśli obecna korespondencja nie ma się przerodzić w artystyczno-krytyczne sprawozdanie, trzeba opuścić niejedno płótno, jak naszego p. Michała Sozańskiego zbiór widzieczych akwarelek, lub cały szereg rzeźb dłuta Rygiera, Welońskiego, Gadomskiego i innych. Lecz niepodobna nie wspomnieć bodaj słówkiem o przecudnej rzeźbie Wojtowicza z Paryża, przedstawiającej z wielkim wdziękiem i dziewiczą skromnością postać nagiej kobiety o iście klasycznych linjach. Jestto cacko, które czyni wysoki zaszczyt rzeźbiarzowi, a będzie — przepowiadamy — *great attraction* wystawy.

Akademicki plebiscyt.

(Ciąg dalszy.)

„La Pucelle“; Voltaire autorem tej opłakanej facecji o dziesięciu tysiącach wierszy. Jakim sposobem mógł ten sam człowiek mieć tak wiele i jednocześnie tak mało zdrowego sensu! Z powyższych względów my dziejej jesteśmy warci. Kochamy Francję sercem prostszem, pewniejszem. Gdyby żył dziś jaki Voltaire nie przyszłoby mu nigdy na myśl to co on robił.

Lud. Halévy.

„Gdybyś ożyła córo Lotaryngii, wiodłabyś w ogień przez góry, doliny nasze młode batalljony, do dzieła zemsty za starszych braci. Gruchocząc zawady i niebezpieczeństwa usuwając, przypominałabyś sobie, że Mozela była dziewicą, że od ciebie wolność wygląda. Oswobodź ją z pod jarzma, wróć jej przeszłość, zamień noc na dzień.“

A. Mézières.

„Władasz sercami przez królewskość, której zbyt głośna Helena zazdrościłaby ci mogła, Pasterko w zbroi i płótniance! Twoja godność zaćmiewa piękność tamtej; miłość ku tobie ma w wierze korzenie; czułą i pobożną jest miłość nasza ku tobie, Joanno; gdyż kochać ciebie, to znaczy kochać ojczyznę.“

Sully Prudhome.

„Joanna d'Arc znieważona przez Voltaire, została uczczoną przez wielkiego poetę niemieckiego i wielkiego poetę angielskiego: Schillera i Southey'a. Po trzykroć hańba Voltairowi!

Xaw. Marmier.

„Gdyby Joanna na sądzie ostatecznym miała rozstrzygać między Chauchon'em, który ją spalił, i Voltairem, przebaczyłaby Chauchonowi“.

Octave Feuillet.

„Gdyby Voltaire miał był dowcip, byłby z „Pucelle“ zrobił epopeę, a z „Henriady“ poemat komiczny. Żeby mówić o Henryku, trzeba mieć pióro Ariosta, żeby mówić o Joannie — pióro Tassa“.

E. Legouvé.

„Joanna d'Arc i Napoleon! w ciągu czterech stuleci ocalili Francję. Któżby zapomniał o tem? Zostań, cesarzu, na twojej kolumnie, niebiańskie dziewczę, ty, którą Bóg natchnął, słodka dziewico o sercu lwiem, niebo cię przyjmie pomiędzy świętych, których wieńczy“.

Kamil Doucet.

„Wkrótce o kilka kroków od posągku myślącej i powiewnej Joanny, stanie kolosalny posąg Gambetty. Współcześni mają jedną miarę; potomność ma inną“.

Edm. Rousse.

„Joanna niekanonizowana, jest świętą ojczyzny; to dosyć“.

E. Augier.

„Czy nam Pan Bóg ześle kiedy Joannę Alzatkę?“

Eug. Labiche.

„Tą Joanną będzie Francja pokojowa“.

Ferd. de Lesseps.

„Ona jest równocześnie historją i legendą; jest ona ludem w jego słabości i jego sile, w jego wierze i jego proroczym instynkcie; ona pochodzi z najniższych warstw, tryumfuje w imię Boga i Francji i znika na stosie między niebem i ziemią. Wieczny przedmiot podziwu, litości, miłości“.

Jules Simon.

„Młoda dziewica natchniona, która do wyzwolenia ojczyzny bieży na pole bitew, to wizja Francji; powinna ona być żołnierzem, żołnierzem Boga, jak mówi Szekspir; gdyby wołała pokojowo wzrocenie, wzgardzone przez Joannę, to szlachetność, cywilizacja, sprawiedliwość i wolność, zniknęłyby ze świata“.

Emil Ollivier.

„Gdy ojczyzna jest nieszczęśliwą, zostaje Francuzom jedna pociecha. Przypomina sobie, że była niegdyś Joanna d'Arc i że ta historja powtarza“.

Leon Say.

„Słodka Francjo!“ — mówi umierający Roland; ten przymiotnik żeński przedstawia Francję jako matkę czułą i smutną. To samo uczucie u Joanny d'Arc. Uczeni zauważyli, że ten wyraz w naszych ustach ma odrębne znaczenie; wyraża on oryginalny odcień naszego patrjotyzmu“.

H. Taine.

(Dok. nast.)

Przeciw Żydom
w Królestwie Polskiem.

Wczoraj zanotowaliśmy, że rząd rosyjski zamierzył wydać kilka specjalnie antisemickich rozporządzeń dla Królestwa Polskiego, gdzie dotąd żydzi mieli wszystkie prawa obywatelskie w tym samym stopniu, co Polacy. W otrzymanem dziś *Nowem Wremieniu* znajdujemy streszczenie tych zaprojektowanych rozporządzeń.

Petersburski organ panslawistów, zsyłając się na dobre informacje dziennika *Niedielnaja Chronika Wostoka* (Tygodniowa kronika Wschodu) pisze:

„W dziesięciu guberniach Królestwa żydzi, zamieszkujący tylko w miastach lub osadach, będą mieli prawo posiadania majątku nieruchomego i zamieszkiwania na zasadach powszechnych. Żydzi, zamieszkujący poza miastem lub osadą, muszą się wynieść do miast lub osad w przeciągu lat [illegible]. Wyjątki ustanowione zostaną tylko dla żydów, posiadających 600 i więcej morgów ziemi, lub znaczne fabryki, dla spekulantów leśnych, akcjonarjuszów i spólników znacznych fabryk i zakładów przemysłowych. Naturalnie, że za pomocą tych tylko środków nie można byłoby jeszcze wybawić miejscowej ludności od tej umiejętności żydów obchodzenia prawa i rozsnuwania swej pajęczyny po nad wszystkiemi przeszkodami. To też bardzo odpowiednie celowi jest kategoryczne wyjaśnienie w projekcie wszystkich warunków, których niezachowanie, pozbawia żydów prawa posiadania i zarządzania zakładami przemysłowymi. I tak, żydowskie fabryki muszą posiadać maszyny wymagające obsługi najmniej 16 ludzi. Ale uporządkowanie większego przemysłu, znajdującego się w rękach żydów, nie stanowiłoby jeszcze załatwienia kwestji i nie usunęłoby eksploatacji miejscowej ludności.

„Jak wiadomo, działalność żydowska na polu drobnego przemysłu przyczynia się daleko skuteczniej do wyzysku ludności; to też ma ona najwięcej zwolenników wśród żydów, a szkody, jakie wyrządza, stwierdzone zostały mnóstwem faktów. Więc też projekt w tym względzie okazał się bardzo przezornym. Przedewszystkiem wzbrania on żydom dzierżawienia majątków ziemskich absolutnie (bez względu na ich obszar) i jakichkolwiek fabryk lub zakładów przemysłowych poza obrębem miast i wsi. Tylko na mocy pozwolenia rządu gubernjalnego i po wniesieniu 5000 rubli kaucji żyd może wziąć w dzierżawę niewielki kawałek gruntu n a l a t d w a, pod warunkiem wzniesienia na nim jakiejś fabryki lub zakładu przemysłowego. Jeżeli w tym czasie powyższego warunku nie dopełni, kaucja ulega konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych.

„Wzbrania też projekt żydom dzierżawienia lub utrzymywania zajazdów, karczem, restauracyj i traktjerń. — Co do wędrownych handlarzy, to i tych projekt ogranicza wyraźnie. We wsi handlarz taki nie może przebywać dłużej nad trzy dni, a na jarmarku do ukończenia onego. — Podczas robót polowych żydowi wolno przebywać we wsi przez cały czas ich trwania, ale bez rodziny; zabrania się natomiast żydom (przybyłym na roboty polowe) zakładania wszelkich warsztatów, w których zazwyczaj zajmują się wszystkiem, tylko nie rzemiosłem.

„Niepodobna pominąć jeszcze jednego ważnego punktu, czysto sanitarnego znaczenia. Mówimy tu o miejscowościach z wodami leczniczemi. Miejscowości te mogą być otwarte dla żydów nie inaczej, jak za pozwoleniem gubernatorów i pod tym warunkiem, że żydzi przemieszkiwać tam będą niedłużej nad trzy miesiące i że nie będą zajmowali się ani handlem, ani przemysłem. Taką jest treść projektu, który, naturalnie nie przypadnie do smaku tym, co w Królestwie Polskiem zdołali już uwić sobie wygodne gniazdeczko, wyciskając soki z miejscowej ludności i gnębiąc ją ekonomicznie.

„Nie wiemy, jak zapatrywać się będą na ten projekt sfery decydujące — kończy *Now. Wrem.* — ale jakikolwiek los spotka ów projekt, zasługuje on w każdym razie na uwagę, gdyż ukazuje jasno, że stosunki ludności Królestwa Polskiego z żydami potrzebują pewnych ograniczeń, krępujących samowolną gospodarkę ostatnich, która przejawia się w drobnych geszeftach, w zgubnych wpływach na moralność, a nawet w podkopaniu warunków zdrowia narodowego.“

Po uważnem przeczytaniu tego „projektu“, mimowoli nasuwa się na myśl że tu idzie tylko różnym dygnitarzom i gubernatorom o utworzenie dla się nowego źródła dochodów, któreby płynęły obficie za każdem pociśnięciem kahałowych worków.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 sierpnia.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: rzeczywistego nauczyciela, Jakóba Horodyskiego, w Stupnicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bilinie wielkiej; rzeczywistego nauczyciela, Franciszka Matyję, w Psarach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Chełmku; nauczyciela, Zygmunta Szybowskiego, w Spytkowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Skawie.

Dr. Stanisław Madeyski, profesor uniwersytetu krakowskiego został wybrany do Rady Nadzorczej kolei Karola Ludwika.

Pan Cieński, świeżo wybrany posłem do Rady państwa w Stanisławowskiem z kurji większych posiadłości, ma na imię nie Ludwik — jak wczoraj błędnie wydrukowano — lecz Stanisław, właściciel Wodnik.

Jest on synem Ludomira, długoletniego posła z ziemi kołomyjskiej do Sejmu i do Rady państwa.

Pan St. Cieński był przez kilkanaście lat urzędnikiem politycznym i wziął niedawno dymisję jako komisarz powiatowy, aby oddać się gospodarstwu.

Wykształcony więc teoretycznie i praktycznie, a znający potrzeby naszego kraju, p. Cieński powiększy w Radzie państwa zastęp posłów z pożytkiem dla kraju i monarchji pracujących.

Dr. Billroth, znakomity operator wiedeński, który niedawno przebył ciężkie zapalenie płuc, ma się już o tyle lepiej, iż w zimowem półroczu b. r. obej znowu katedrę profesorską.

Komitet dla wsparcia pogorzelców Sassowskich donosi, że za pośrednictwem p. Zygmunta Weisera, właściciela fabryki papieru w Sassowie przysłali pp. Albert i Nathaniel br. Rothschild z Wiednia zł. 300 dla pogorzelców Sassowa.

† Zygmunt Węclewski, znany filolog i profesor języka łacińskiego na wszechnicy lwowskiej, zmarł dzisiaj nagle około godziny 4 rano. Ś. p. Zygmunt Węclewski urodził się w r. 1824 dnia 1go maja w Moeresitz, w Wielkiem księstwie poznańskiem.

Do szkół niższych i średnich uczęszczał w Poznaniu, zaś studja filozoficzne odbywał w Wrocławiu. W 24 roku życia złożył chlubnie egzamin na wyższego nauczyciela i wkrótce otrzymał posadę profesora przy gimnazjum św. Magdaleny w Poznaniu. Już wówczas zasłynął ś. p. Węclewski swemi naukowemi dziełami treści filologicznej. W roku 1863 powołał go rząd rosyjski na katedrę filologji (specjalnie języka greckiego) przy wyższej szkole warszawskiej.

Na tej posadzie pozostawał ś. p. Węclewski aż do roku 1869 t. j. do chwili przekształcenia Głównej Szkoły na uniwersytet z wykładowym językiem rosyjskim.

Przez dwa lata był bez posady względnie na emeryturze; aż w roku 1871 zawakowała katedra języka łacińskiego na wszechnicy lwowskiej. Z pomiędzy licznych kandydatów powołany został ś. p. Węclewski dekretem cesarskim z 27go listopada 1872 na katedrę profesorską. Uniwersytet lwowski zyskał w nim znakomitą siłę filologiczną. Ś. p. Węclewski pracował nader gorliwie w dziedzinie filologji i przeszło 30 prac naukowych wyszło z pod jego pióra. Cześć jego pamięci!

Krajowa konferencja nauczycielska. W myśl § 36 ust. szkolnej krajowe konferencje nauczycieli odbywać się miały co lat trzy. Sankcjonowana d. 2 maja 1883 r. nowela do ustawy szkolnej ustanowiła sześcioletni termin do odbywania krajowych konferencyj nauczycielskich. Z tego też powodu po konferencjach które odbyły się w latach 1874, 1877 i 1881 — następna przypada w roku bieżącym i odbędzie się w dniach 24, 25 i 26 b. m. we Lwowie. W myśl odnośnego rozporządzenia ministerjalnego w tegorocznej konferencji nauczycieli wezmą udział następujący członkowie: 9 dyrektorów seminarjów nauczycielskich, 37 inspektorów okręgowych, 13 dyrektorów szkół wydziałowych i 110 delegatów wyznaczonych przez konferencje okręgowe. Członkowie Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej są zaproszeni jako goście honorowi.

Na porządku dziennym są przedewszystkiem sprawy wyznaczone przez Radę szkolną krajową, oraz wnioski samoistne, które przeszły przez Wydział wykonawczy.

Komisja rozpoznawcza wystawy sztuki odbyła wczoraj drugie swoje posiedzenie w Sukiennicach. Brali w niej udział pp. Matejko, Kossak, książę M. Czartoryski, Benedyktowicz, Gadomski i w miejsce nieobecnego prof. Łuszczkiewicza, dr. Jordan. Przyjętych jest do tej pory samych obrazów 112, z których trzecia część wielkich bardzo rozmiarów. Liczba zgłoszeń wogóle do działu sztuki dochodzi do 230. PP. artyści winni wziąć na uwagę, że zgłoszenia nadsyłane po terminie i prawie w ostatniej chwili przed otwarciem wystawy mogą być już dla samego braku miejsca, chyba tylko całkiem wyjątkowo przyjmowane.

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się w małej sali ratuszowej rozdawnictwo stypendjów dla 12 inwalidów armji austrackiej z fundacji gminy m. Lwowa. Fundacja ta utworzona została w r. 1848 ze składek publicznych, do których w przeważnej mierze przyczyniła się gmina lwowska. Zebrany w drodze składek fundusz stanowi kapitał żelazny fundacji, odsetki zaś odeń pobierane, obracane bywają na stypendja dla 12 (lwowskich rodem) inwalidów armji austrjackiej po 60 i 72 zł. rocznie. Zwyczajem od wielu lat przyjętym, odbywa się rozdawnictwo zawsze w sposób uroczysty przy udziale prezydenta miasta, delegatów Rady miejskiej i reprezentanta armji. W podobny sposób odbyła się ta uroczystość wczoraj.

W pięknie udekorowanej małej sali ratuszowej, przystrojonej zielenią ustawiono w środkowem oknie, przysłoniętem ponsową materją, biust cesarza pośród przeróżnego kwiecia, posadzkę zaś przykryto dywanem. O godzinie 12 weszli inwalidzi w liczbie dziewięciu, chrześcianie i żydzi w odświętnych strojach z dekoracjami wojennemi na piersi i ustawili się szeregiem; delegaci Rady i kilku panów z publiczności zajęli miejsca na przeciwnej stronie sali. Wiceprezydent miasta dr. Gryziecki w krótkiej ale — jak zwykle — jędrnej przemowie, przypomniał inwalidom dzieje niniejszej fundacji, i zakończył okrzykiem na cześć cesarza, który trzykrotnie powtórzono. Następnie wręczono obecnym patenty stypendyjne i każdemu po 2 zł. „na obiad“.

Jeden z inwalidów podziękował następnie imieniem kolegów Radzie miejskiej za pamięć wnosząc okrzyk na jej cześć i jej prezydenta — i na tem uroczystość się zakończyła.

Wydział Towarzystwa leśnego odbył wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem Romana hr. Potockiego i uchwalił między innemi, że w dniach 17, 18 i 19 września r. b. odbędzie się w Tarnowie zjazd leśników, którzy w dniu 18 września urządzą wycieczkę do Sierosławiec. Do komitetu, który ma się zająć urządzeniem tej wycieczki, zostali wybrani pp. Strzelecki, Remuald Makarewicz i Glanz, a do komitetu miejscowego zostali zaproszeni pp. Rogojski, Habicht i Pauer. Następny zjazd Towarzystwa ma się odbyć w Kołomyji, skąd zostanie urządzoną wycieczka do Słobody Rungórskiej. Na egzaminatorów do egzaminów państwowych, składanych przez leśników, uchwalił wydział zaproponować wys. Namiestnictwu pp. Lettnera, Hołowkiewicza, Ligmana, Reicharda, Nowickiego i Hirscha. W końcu zastanawiał się wydział Towarzystwa nad programem walnego zgromadzenia i nad postawieniem kwestyj z dziedziny doświadczeń leśnych.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu pożaru, który nawiedził miasteczko Sassów, przyzwoliła generalna dyrekcja kolei Karola Ludwika na opust przy transporcie materjałów budulcowych w ten sposób, że za przesyłkę 30.000 kilogr. nadanego materjału budulcowego wszelakiego rodzaju opłacać się ma 1 cent za każde 100 kilogr., bez doliczania wszelkich należytości manipulacyjnych, atoli pod warunkiem, że transporty te adresowane będą bądź do urzędu gminnego bądź też do komitetu pogorzelców w Sassowie. To uwzględnienie ma ważność do końca grudnia 1887 r.

Zjazd przemysłowców polskich w Wielkopolsce otwarto w Poznaniu dnia 16 sierpnia.

Przybyło 470 uczestników. Inauguracji dopełnił dr. Jarnatowski przemową, w której oświadczył, iż celem zjazdu jest ożywienie przemysłu polskiego w księztwie, traktowanego dotąd po macoszemu i podniesienie go do wyżyn, na jakich stoi u innych narodów. Marszałkami zjazdu są: Bejanowski z Kościan i Urbanowski z Poznania. Następnie odbyły się odczyty o pomnażaniu sił zarobkowych w kraju i o kwestji stanowiska prawnego towarzystw przemysłowych. Uchwalono założyć Biuro informacyjne dla przemysłowców polskich w Poznaniu oraz powzięto rezolucję zalecającą urządzania lokalnych wystaw przemysłowych. Wreszcie zapowiedziano ukazanie się polskiego słownika narzędzi przemysłowych i rękodzielniczych.

XV międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w Wiedniu dnia 29 i 30 sierpnia b. r. w rotundzie w Praterze.

Dzisiejszego zaćmienia słońca nie widzieliśmy z powodu zupełnego zachmurzenia nieba, ale w czasie, w którym się to zjawisko odbyło na niebie, było ciemno prawie jak w nocy.

Przed trybunałem karnym we Lwowie toczy się od dnia 17 b. m. proces, przeciw Piotrowi Kupczakowi wieśniakowi z Sołotwiny, Janowi Koźmińskiemu nauczycielowi z Nowoszyna, Mikołajowi Bajsarczukowi b. nauczycielowi i pisarzowi gminnemu z Hwoździa i Mojżeszowi Izraelowi Kremerowi, wędrownemu kramarzowi, oskarżonym o naruszenie religji, tudzież spokoju i porządku publicznego. Rozprawa jest tajną i skończy się zapewne dopiero w sobotę.

Drukarnia państwowa przygotowuje druk nowych banknotów jednoguldenowych. Termin emisji wyznaczono na dzień 1 lipca 1888.

Budowę gmachu dla dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie otrzymali pp. Ramułt i Cybulski, ci sami, którzy otrzymali przedsiębiorstwo budowy gmachu dla gr. kat. seminarjum. — Stosowny protokół podpisali przedwczoraj po południu panowie przedsiębiorcy w dyrekcji poczt i telegrafów.

Walne zgromadzenie towarzyszy połączonej korporacji ślusarzy, rusznikarzy, nożowników, gwoździarzy, pilnikarzy, kotlarzy, maszynistów i przedsiębiorców zakładania rur gazowych i wodociągowych odbędzie się w niedziel (21 bm.) o dziesiątej przed południem w wielkiej sali ratuszowej.

Pożar nawiedził onegdaj Medykę pod Przemyślem, gdzie zgorzała karczma i skład wódki.

W Warszawie otworzona została pierwsza krajowa fabryka wachlarzy.

Z wagonu. Pod tym nagłówkiem dochodzi nas szereg zażaleń na nasze koleje. Snać autor zna je wszystkie, bo nie ominął w swym artykule ani jednej przecinającej nasz kraj.

Przedewszystkiem zapytuje on, dlaczego nasze koleje tak mało troszczą się o podróżnych, zmuszonych — często w nocy — czekać od pociągu do pociągu? Czemu — jak to ma miejsce w innych krajach — nie znaleść na naszych średnich dworcach pokoików, gdzieby człek znużony podróżą mógł wypocząć wygodnie kilka godzin, mógł się umyć i przebrać?

Zacofanie w tym kierunku dochodzi na naszych kolejach do tego kresu, że podróżnemu, który się zdecydował przeleżeć przez kilka godzin na twardej kanapce w sali poczekalnej, służba skąpi mdłej lam-

---

Z kraju Phaeków.

Korfu w sierpniu..

Wyspa Korfu to niby drzwi wpółotwarte, przez które można zajrzeć do Grecji. Dzięki swojej pogreckiej historji, wyspa ta przybrała więcej włoskiego charakteru aniżeli każda inna ziemia niewłoska. A przecież jak olbrzymia różnica w całości i w szczegółach między ostatnim portem zachodniej Europy, Tryjestem a pierwszym na Wschodzie! I w Tryjeście już dość jaskrawe uderzają nas tony, jeśli z północy wprost przez Wiedeń szybko pędzimy ku Adrjatykowi. Ludzie noszą tu głowy swobodniej, wyżej; chodzą, patrzą i mówią inaczej, aniżeli my, dzieci północy. — Tu poczyna się państwo różno barwnych ubiorów, państwo głośnej mowy i żywej gestykulacji. Łagodny wietrzyk powiewa pod niebem, zdaje się wyżej sklepionem, przejrzystszem, drzewa rosną wolno, swobodnie, na ich widok przybysz z północy zapytuje się z komiczną trwogą, jak one to wszystko wytrzymać mogą w dzień i w nocy, w lecie i w zimie?...

Potem następuje podroż dwudniowa morska — ciągnąca się jak długie pasma myśli bez wybitnej treści między punktem wyjazdu a celem podróży. Kto nie ma jakiego zmartwienia lub nieszczęścia, myśli już zaraz pierwszego dnia, że znajduje się w drodze do kraju słońca. Trzeciego dnia o poranku wynurza się brzeg albański na wschodzie nagi, bez drzew, bez domów, bez śladu ludzkiej istoty. Okręt przepływa o tyle blizko, że można widzieć białą szumowinę pian wysoko pnących się u brzegów — i tylko w przelotnem złudzeniu można uważać te białe fal grzebienie za biały domy na brzegu.

Wkrótce powstaje tłok na okręcie, wszyscy rzucają się ku balustradzie, poczynają się wołania i sygnały, stawanie na palcach, wyciąganie szyj, i lornetek: Korfu!

Zrazu widać tylko długi szmat brzegu północnego, znikający daleko w mgle porannej, potem, przy rozjaśnionem niebie wychodzi szczyt Pantokratora, najwyższej góry na wyspie. Od strony brzegu zbliżają się ku nam łodzie z białemi żaglami; to rybackie łódki Korfiotów. Mają oni na głowie fezy, które tak samo można wziąć za czapki frygijskie; prawdopodobnie nawet ta czapka dała fezowi początek... Oto i pierwsze powitanie jakie nam Wschód przesyła! Potem wyłażą na pokład dwaj starzy Grecy; podczas całej podróży morskiej leżeli oni chorzy w swoich kajutach. Teraz rozmawiają żywo między sobą, pokazując wybitniejsze punkta występujące na wyspie. Słyszymy wyrazy jak: m a l i s t a (bezwątpienia), p o l i k a l a (bardzo dobrze) itp. Lubo znam nieźle język neogrecki, wyrazów tych słuchałem jak przez sen... Zdawało mi się cudem, że są jeszcze udzie żyjący, którzy mówią do siebie m a l i s t a albo p r o s k i n ó s a s (witajcie — znany zwrot klasyczny), aż dopiero później przyzwyczaiłem się do tego i sam powtarzałem

Ale zkądżeto nagle wpada na pokład ta rota obdartusów w fezach, szturkająca się kułakami, w ubraniach z samych łat, mówiąca wszystkimi językami, która wydzierająca nam nasze kufry i parasole i rzucająca je do barki? Jeszcze okręt nie zarzucił kotwicy — a usłużne te duchy zjawiają się już na pokładzie. Mówią po grecku, po francusku, po włosku, okropnie po angielsku, trochę po niemiecku z austrjacka, i to tak chaotycznie, że człowiek znający wszystkie te języki nie zrozumie ani słowa. Kto silnie nie postanowi sobie zejść z pokładu w dobrym humorze, albo kto już z natury nie jest tak wesołego usposobienia, że go ta banda rozzłościć nie zdoła, ten wstępuje na ziemię klasyczną po raz pierwszy w życiu — z rozpaczą. Widziałem kilka moich towarzyszy podróży w takim stanie. Wystraszone ich oblicza bawiły mnie jeszcze ogromnie.

Są ludzie, którzy z powodu utraconego franka, danego nieopatrznie wydrwigroszowi, tracą humor na cały piękny, najrozkoszniejszy dzień majowy. Jak gdyby zależało co na tem, czy łotrowi z frygijską czapką wprowadzającemu nas na klasyczną ziemię damy za to 10 czy aż 20 dekarów!

Celnicy greccy nie robią wiele trudności — tylko mój rewolwer dał im nieco do myślenia. Już obawiałem się, że z powodu politycznych zawikłań nie wpuszczą mnie z bronią do tego kraju. Próbowałem przeto kilkoma drachmami rozprószyć wątpliwości telonofilaxa (celnika), on jednak odsunął je delikatnie i zwrócił moję uwagę tylko jak niebezpiecznie jest nosić ze sobą [illegible]

— [illegible]

Śmiejąc się odrzekłem: „To na wojnę Kleftów“ (wojna graniczna). On rozśmiał się także i puścił mnie wolno przez granicę.

Widocznie było napisane, że i do miasta Phaeków wejdę z uśmiechem na ustach. Bramę celną miasta Korfu stanowi nizka krata drewniana, pod którą prawie podłazić potrzeba — dla wielbicieli Grecji nielada sposobność wejść na klęczkach do kraju Hellady — bez kompromitacji.

Pozbywszy się wszelkiego ciężaru, bo lekki mój tłumoczek niesie mój przewodnik z łodzi do oberzy greckiej, wolny podążam przez stare miasto portowe ku tak zwanej Spianata nad morzem. Zrobiwszy parę kroków muszę przystanąć. Ludzie w europejskim stroju, równie Europejczycy jak Grecy gubią się tutaj w tłumie ludu w szczególnych, niewidzianych nigdzie zresztą strojach. Najpowszechniejszym jest ubiór skórzany. Surduty z czarnej albo białej skóry owczej przypominają mi przedewszystkiem, że jeszcze tylko pół dnia drogi dzieli mię od ojczyzny boskiego pastucha bezrogich. Słynną fustanellę spotyka się rzadziej aniżeli surdut skórzany; noszą ją przeważnie tylko starzy ludzie. Starzec o siwym włosie, w krótkiej gęsto sfałdowanej spodniczce sięgającej do kolan robi na pierwszy rzut oka bardzo komiczne wrażenie, coś niby przedpotopowa, niemożliwa baletnica. Ale wkrótce można przyzwyczaić się do tego szczególnego widoku, jak i do wielu innych, jak n. p. do fałszywych rożańców w ręku mężczyzn. Grecy są tak niespokojni, tak ruchliwi we wszystkich częściach ciała, że muszą rękami poruszać nawet wtenczas, kiedy nie mówią i nie mają potrzeby gestykulować i tak więc siedząc spokojnie pilnie przepuszczają przez palce paciorki fałszywego różańca. Kobiety nie robią tego.

Twarze przypominają na Korfu więcej Wenecję aniżeli kraj grecki. Tylko Korfjoci nie mają nic z owej interesującej bladości Wenecjan, [illegible] ce oczy i krucze włosy przypominają silną mięszaninę krwi włoskiej. Co szczególniejsza, zauważałem u niektórych włościan i u nowo zaciężnych rekrutów drugiego powołania, którzy właśnie odchodzili do Leokas (Santa Maura) — blond włosy — jak to często zdarza się i u Wenecjan.

Wszyscy tutaj, nienoszący stroju europejskiego, mają lekki a wyniosły i zamaszysty chód, a nawet u młodych elegantów korfjockich, którzy w „cywilizowanym“ stroju więcej daleko smaku rozwijają aniżeli kobiety, są jeszcze resztki owych wyniosłych, swobodnych ruchów ludzi, którzy przeważnie na wolności wzrośli.

Spianata, wielki drzewami obsadzony plac ponad wysokiemi murami wybrzeża, przypomina place Medjolanu — w ogóle Włoch. Cały polor tego placu, nawpół europejski przeznaczony jest dla kuracjuszów, którzy nic nie chcą wiedzieć o wiecznym ruchu. Tutaj stoją okazałe kamienice, najlepsze kawiarnie nie rzadko z francuskiemi napisami i ponętą: „*Salle des Billards.*“ O parę kroków od tego placu jesteśmy już w prawdziwym Orjencie — z jego garbatemi domkami, dziurawemi murami, lukami w bruku; gdzie panują zapachy nigdzie nie bywałe a robota odbywa się w warsztatach otwartych. Sumienny turysta powinien „przerobić“ wszystkie zaznaczone i podkreślone w Bedekerze osobliwości. Między innemi należy do nich wielki ale dziś nędznie wyglądający pałac królewski, dawniej rezydencja angielskiego gubernatora wysp Jońskich, następnie zamek letni z ogrodem botanicznym, przypominającym berliński ogród „Flora“, albo frankfurcki „Palmen Garten“. Jest i muzeum między temi osobliwościami, na szczęście nie zawiera ono nic uwagi godnego, prócz kilku kamieni granicznych, mających znaczenie dla historji lokalnej. Muzeum to pokazał mi uprzejmy bibliotekarz gimnazjum w Korfu, który jednak w krótce zmiarkował, że mnie więcej obchodzi życie ludzkie, aniżeli państwo kamiennych pamiątek na Korfu. Zaopatrzony w polecenie dyrektora gimnazjum, pana Romanosa, udałem się do budynku szkolnego. Pan Romanos przyjął z wielką radością moje życzenie być obecnym przy nauce w szkole. Właśnie w trzeciej klasie tego 7-klasowego gimnazjum miał „godzinę“ greki. Dwunasto- i trzynastoletni chłopcy czytali mowę Demostenesa *Περὶ τοῦ στεφανοῦ* dla naszych starszych gimnazjalistów twardy orzech do zgryzienia.

Ponieważ odwiedziłem dyrektora całkiem niespodzianie, nie mógł, gdyby nawet chciał, urządzić parady popisowej, jak to się u nas zwykle w takich razach robi. Całkiem swobodnie prowadził lekcję dalej a małe czarnookie wisusy nie żenowali się wcale obecnością gościa; wywiązywali się z swojego zadania, o ile ja to osądzić mogłem, bardzo zadowalniająco. Prosiłem dyrektora, ażeby im kazał mówić jak najpowolniej, ażebym mógł im wyrównać w tłómaczeniu i byłem zachwycony biegłością, z jaką oryginał przekładali na neogreckie i jak trafnie wykazywali różnicę między klasyczną a nowoczesną budową zdania. Pytania i odpowiedzi następowały szybko i rzadko kiedy odpowiedź była chybioną.

(Dok. nast.)

pki i pozostawia go w egipskich ciemnościach, zamknąwszy poprzód dla bezpieczeństwa pod klucz.

Zarzut ten dotyczy głównie kolei Karola Ludwika, a nawet takich jej stacyj jak Tarnów i Przemyśl, gdzie nawiązanie z pociągami obcych kolei — jak tarnowsko-leluchowskiej i łupkowskiej — zmusza podróżnych do czekania nieraz przez parę godzin. Byłoby godziwe i słuszne, żeby dyrekcja poczyniła zarządzenie, umożliwiające podróżnym znalezienie na tych stacjach jakiegokolwiek schroniska przez część nocy i przynajmniej nie skąpiła im światła.

Drugi zarzut zwraca się ku kolejom łupkowskiej i państwowej. Jest nim brak służby na tych przystankach, które dziś jednak bardzo są uczęszczane. Przystanki te takich [illegible] a taki na nich brak służby, że biedny pasażer nie może nikogo, coby mu pomógł umieścić w wagonie podręczny pakunek, pomimo że pospiech tam jest [illegible], gdyż pociąg zatrzymuje się zwykle na bardzo krótko.

Po trzecie wspomina autor artykułu o często już przez dzienniki podnoszonej niedogodności, wynikającej z reguły, że kasy otwierają się na zbyt krótko przed odejściem pociągów. Na mniejszych stacjach otwiera się często okienko kasy dopiero po [illegible] dzwonieniu.

Wreszcie zarzuca autor służbie pociągowej, że podczas jazdy nocnej nie wygłasza nazw stacyj, na których pociąg zatrzymuje się, ani długości przystanku, co sprawia może, iż nawet [illegible] stacji wysiadania, a wogóle nigdy nie jest pewnym, czy może bezkarnie opuścić wagon.

Wszystkie przytoczone tu żalenia nie są [illegible] gravamina ciężkiego kalibru, dajemy im jednak miejsce w naszem piśmie, bo nie wątpimy, że dyrekcje naszych kolei będą nam wdzięczne, [illegible] dowiadzą o życzeniach podróżującej publiczności, [illegible] zarządzą zmiany, jakich ona życzy.

— Komitet wykonawczy Wystawy krajowej [illegible] przedwczoraj posiedzenie pod przewodnictwem [illegible] Wystawy dr. F. Jakubowskiego. Uchwalono program otwarcia Wystawy dnia 1 września b. r. Rozpocznie się ono o godzinie 9 tej nabożeństwem, do którego celebrowania uchwalono uprosić ks. biskupa krakowskiego. Następnie na placu Wystawy przemówi prezes Wystawy [illegible] protektor zaś otworzy Wystawę. — Przemówi [illegible] Marszałek krajowy. Uchwalono listę osób, które [illegible] zaproszone na otwarcie Wystawy. I upoważniono [illegible] A. Potockiego, p. Al[illegible] Najdostojniejszych Arcyksiążąt: Rudolfa, Albrechta, Karola Ludwika i Fryderyka, celem zaproszenia ich na Wystawę. W szczególności uchwalono [illegible] redaktorów wszystkich większych pism krajowych, warszawskich, poznańskich, dalej [illegible] praskich, wiedeńskich, zagrzebskich, z ruskich redakcyi Dila. Zawarto umowę z muzyką 13 [illegible] grywanie codzień na placu Wystawy. Uchwalono [illegible] na otwarcie Wystawy, a względnie na [illegible] przewodnictwem [illegible] klubów w Radzie państwa. Podniesiono cenę biletów, ważnych na cały czas Wystawy, z 5 zł. na 8 zł. Uchwalono Wystawę sztuk pięknych wieczorem oświetlać elektrycznie, niemniej uchwalono dobudowę szopy na [illegible]

Zarząd kolei północnej Cesarza Ferdynanda [illegible] na dwukrotne przejazdy komitetowi Wystawy, [illegible] Krakowie, [illegible] biletów powrotnych, które o 50 prc. są tańsze a [illegible] ważne 3 resp. 5 dni, nie licząc świąt i nie [illegible] żadnego innego opustu udzielić nie może.

Literatura i Sztuka.

— P. Gustaw Fiszer, artysta dramatyczny [illegible] obecnie z Warszawy, gdzie z niezwykłem powodzeniem przedstawiał swoje „typy" i postacie humorystyczne. Do tych artysta przybyło niedawno kilku [illegible] z naszego społeczeństwa, pochwycił [illegible] przez p. Fiszera na scenie.

[illegible] osobno poznać je na przedstawieniu, które p. Fiszer urządza w [illegible] w sobotę, o godzinie 8 wieczorem. Program przedstawienia jest następujący: „Historja pozorna" monolog męża. (II-ga [illegible]) „Jo[illegible]" [illegible] „Prowincjonalnych". „Moja żona [illegible]" [illegible] „Pan Ga[illegible]" [illegible] „W ka[illegible]" [illegible] scena komiczna. —

Rozmaitości.

— Jubileusz „Don Juana". Stuletni jubileusz przedstawienia Mozartowskiego „Don Juana" przypadający właściwie 29-go października r. b. obchodzony będzie uroczyście już w dniu 25go [illegible] w Salzburgu, jako rodzinnem mieście tego [illegible] mistrza tonów. Projektowanem jest [illegible] „wzorowe" wystawienie tej opery, z udziałem najcelniejszych śpiewaków, sprowadzonych z [illegible] Niemczech. Przygotowania do obchodu tego [illegible] od dłuższego czasu. [illegible]

[illegible]

smaku ówczesnemu wykształceniu publiczności. Najwięcej jednak przepaść, dzieląca nasze czasy od przedstuletnich, uwydatniła się przy śmierci Mozarta. Mistrz zmarł w nocy z 4 na 5 grudnia 1791 roku na febrę gorączkową. Małżonka jego, dotknięta tym ciosem i przytem niezdrowa, nie mogła towarzyszyć zwłokom na cmentarz; obaj synowie byli jeszcze wówczas małemi dziećmi, a przyjaciołom (jak opowiada świadek współczesny) przeszkodziła do przyjęcia udziału w pogrzebie wielka śnieżna zawieja. (!) I oto stało się, iż ten mistrz tonów pogrzebany został bez żadnych śpiewów, muzyki lub uroczystości, jak najzwyklejszy biedak! Małżonka (później pani v. Nissen) zdołała się następnie z trudnością tylko tyle dowiedzieć, że wielki mąż jej pogrzebany został na cmentarzu św. Maksymiljana, ale grobu już nie zdołała odszukać.

Afisz, zapowiadający w Pradze (w teatrze niemieckim) dnia 29 października roku 1787 pierwsze przedstawienie „Don Juana" opiewał: „Oggi, per la prima volta Don Giovanni ossia il Dissoluta punito. Drama giocoso in due atti con balli analoghi. Parole hel. Sign. Abbate da Ponte, musica del celebre maestro Sign. Amadeo Mozart."

— **O balecie japońskim** w tych dniach *Times* zamieścił ciekawe szczegóły.

Japończycy okazują jak wiadomo we wszystkich uprawianych przez siebie sztukach wdzięk, zręczność i oryginalność. O tych wrodzonych im darach świadczy także ich balet, o czem przekonywamy się z powabnego opisu umieszczonego właśnie w *Timesie*. Pewien korespondent tego pisma, który niedawno miał sposobność być obecnym na przedstawieniu baletu w portowem mieście Kioto, opowiada swe wrażenia w sposób następujący:

„Teatr Kaburenio w Kioto, w którym odbywają się przedstawienia baletowe, jest zwykłą, drewnianą hallą mającą 20 metrów długości a 18 szerokości. Lekki jej dach pocięty jest w gustowne desenie. Scena nie zajmuje jak u nas jednego tylko boku ale trzy boki sali; czwarty zajęty jest przez lożę cesarską. Dopiero pod tą lożą znajduje się parket z kilkunastu rzędami krzeseł i parter, który odpowiada dokładnie swej nazwie, bo w nim nie ma zupełnie krzeseł ani ławek i widzowie siedzą we właściwych japończykom posach na podłodze wysłanej tylko matami. Przed każdą z trzech scen zwiesza się biała, jedwabna kurtyna, którą malarz ozdobił gałązkami sosny, prętami bambusa i kwitnącemi śliwami. Są to symbole siły żywotnej, hartu i wdzięku wiosennego. Sala oświetlona jest częścią pochodniami, częścią różnokolorowemi lampami i budzi nader miłe wrażenie, bo nie ma w niej ani śladu przesadzonej wystawności ani przepychu, który w naszych teatrach tak często razi smak estetyczny.

Równocześnie podnoszą się trzy kurtyny. Na głównej scenie widzimy ogród z ozdobnym pawilonem: na obu bocznych scenach ustawiona jest, pokryta czerwonem suknem estrada, na której zajęła miejsce orkiestra składająca się z ośmiu ładnych dziewcząt. Dziewczęta znajdujące się na prawej estradzie grają na instrumencie zwanym „samis."

Jestto rodzaj gitary o trzech strunach, uderzanych nie palcami, ale sztabką z kości słoniowej. — W lewej orkiestrze widzimy trojakie instrumenta: połowa muzykantek gra na „tsamuni", odpowiadającym mniej więcej naszej tamburynie; druga połowa gra jużto na „taiko" (płaskim bębenku), jużto odzywają się dzwonki, które srebrnemi swemi tonami nadzwyczaj przyjemnie wpadają do ucha. Równocześnie brzmi chóralny śpiew dziewcząt.

Jako całość muzyka japońska nie zachwyca wprawdzie wykształconego ucha Europejczyka. Być może, iż jesteśmy jeszcze barbarzyńcami, że nasz zmysł słuchu nie jest jeszcze do tyla wykształcony, ale jak dzisiaj rzeczy stoją, utwory muzyczne Japończyków wydają nam się stekiem dysharmonji. Ale na wielką pochwałę zasługują sami muzycy; wyćwiczeni są znakomicie, ensemble nie pozostawia nic do życzenia i umieją doskonale godzić grę z tańcem.

Taniec ten odznacza się szlachetnem, nieomal uroczystem pięknem; nie ma on nic wspólnego z tańcami naszych baletów, zasadzających się przeważnie na pantominie i wyłamywaniu członków. Tańce japońskie ze swemi wdzięcznemi giętkiemi poruszeniami są rozkoszą dla oka. Tancerki są wszystkie młode i piękne, ubrane w prześliczne kostjumy, które są w sam raz długie i w sam raz wycięte. W podwójnym szeregu kroczą ze scen bocznych ku głównej; ruchy ich są prawie niedostrzeżone, niemniej jednak uwydatniają wybornie piękne kształty tancerek. —

Balet w Japonji nie jest nigdy sztuką bez słów, jedynym jego celem jest wywołanie estetycznego wrażenia za pomocą gracji i wdzięku niewieściego. — „Maikos", jak Japończycy nazywają swe baletniczki, liczą lat 16 do 18; wszystkie są pięknościami i odznaczają się ładnym wzrostem, przedstawiają one skończony typ urody japońskiej.

Noszą różnokolorowe sukienki krepowe z szerokim paskiem jedwabnym. W kruczych włosach naturalne kwiaty. W dłoniach trzymają nieodstępny wachlarz, który w tańcu ważną odgrywa rolę. Długie ich szaty, w malowniczych spływające fałdach, nie pozwalają prawie nigdy zobaczyć maleńkich nóżek. Przy słodkich dźwiękach muzyki poruszają się powoli, to skłaniają się na dół, to we wdzięczne rozsypują się grupy. — Taniec jest uroczy i poważny, w rodzaju menueta lub gawota; nie wymaga nadmiernego wytężenia płuc i nóg, bo zadaniem jego jest zachwycić widza harmonją linij, rytmicznemi ruchami, pięknością barw i strojów; równocześnie jednak świadczy o etykiecie względem kobiet w Japonji, stanowiącej zabytek najczystszych, najszlachetniejszych tradycyj tego kraju.

— **Królewski rozwód.** Przed francuskim trybunałem cywilnym w Papeete (Taiti) rozstrzyga się obecnie proces rozwodowy króla Pomaré V. — Król prowadził życie rozwiązłe i pijackie; młoda królowa rozłączyła się więc z nim, udając się pod opiekę królowej matki Pomaré IV. — Oficerowie marynarki francuskiej są ludźmi dobrego serca i . . . eleganckich manier. Znaleźli się więc pocieszyciele i pomimo rozłączenia w dniu 8 marca 1789, rodzina królewska powiększoną została o małą księżniczkę, której dano dźwięczne imiona Tarahinetaorateritomterai Terümutahiti Terüaterua, a w parę lat później o małego księcia, którego imienia oszczędzamy naszym czytelnikom.

Król wystąpił o rozwód przed trybunał rzeczypospolitej, która rozciąga swój protektorat nad wyspami Towarzyskiemi, i ustanowił swoim adwokatem p. Goupil. Królowej broni adwokat Texier.

— **Dwór japoński** zorganizowany zostanie w zupełności na wzór dworu wiedeńskiego. Bawiący przez dłuższy czas w Wiedniu książe Akihito Komatsu z małżonką, tak sobie upodobał mundury i liberje służby dworskiej, że zabrał ze sobą dla władzcy swego malowane modele cesarskich lejbjegrów, koniuszych, berejtorów, oficerów domowych i t. p. Obecnie dzienniki wiedeńskie donoszą, iż od pewnego czasu bawi w stolicy państwa austrjackiego ochmistrz księcia Akihito Komatsu w celu obznajmienia się z innemi urządzeniami dworu Franciszka-Józefa, albowiem mikado postanowił widocznie na mocy opowiadań ks. Komatsu, we wszystkiem dwór swój na wiedeńskim wzorować.

— **Antiwiwisekcja.** W Paryżu odbyło się z inicjatywy pani Huot dość burzliwe zebranie przeciwko dręczeniu królików przy badaniach naukowych. Prezydował major Maréchal, najnamiętniejszemi przemowami odznaczyły się panie: Guyonnet i Huot. Uczestniczący w zebraniu studenci paryskich wyższych zakładów naukowych protestowali gwałtownie przeciwko dowodzeniom tych pań bezużyteczności wiwisekcji.

Część ekonomiczna.

O łubinie.

Komu nie obce są ważniejsze chociaż tajemnice sztuki gospodarowania, ten z pewnem zdziwieniem zapewne czytał w ostatnich czasach w pismach fachowych poruszoną sprawę uprawy łubinu na zielony nawóz. Wszak przeorywanie łubinu to rzecz już tak dawno znana, tyle już o tem od dwudziestu lat pisano, tylu rolników używało i używa z różnem szczęściem tego taniego środka użyźnienia gruntów, że dziś wnoszenie tej sprawy i nowe reklamy dla starej i wypróbowanej już powszechnie rośliny, wydają się na pierwszy rzut oka trochę dziwnie.

A jednak rzecz jest ważna, i lubo sama przez się nie nowa, lecz w nowem i zbyt mało jeszcze znanem zastosowaniu dzisiaj przedstawiona, niezmiernie doniosły wpływ na znaczną część gospodarstw wywrzeć może.

Dotychczas, idąc za zdaniem niemieckich rolników, od których łubin przeszedł do nas, — ogólne wyrobiliśmy sobie przekonanie, że roślina ta jest błogosławieństwem dla gruntów piaszczystych, które wzbogaca w materje organiczne, ciągnąc potrzebne do swego wzrostu pożywienie przeważnie z surowych, głębokich warstw podglebia.

Na podstawie takiego pojęcia o znaczeniu łubinu dla produkcji rolnej, rozpowszechniła się uprawa jego głównie w okolicach posiadających grunta szczerkowate i piaszczyste, a lubo zdarzało się nieraz, że ten i ów zasiewał z dobrym skutkiem łubin i na cięższych gliniastych a jałowych polach, to wszakże mniemanie o przydatności tej rośliny wyłącznie na ziemie piaszczyste było dotąd tak silnie utrwalonem w opinji ogółu rolników, że w okolicach nie mających wcale lekkich gruntów łubin prawie zupełnie był dotąd nieznany. Dopiero przed kilku laty niektórzy gospodarze przedsięwzięli próby zasiewania tej rośliny na gruntach gliniastych, wychodząc z tej słusznej teoretycznej zasady, że skoro zielony nawóz łubinowy przynosi korzyści na piaskach nie potrzebujących spulchnienia, to tembardziej użytecznym być powinien dla zwięzłych, gliniastych gruntów, w których — obok dostarczania cząstek nawozowych na bezpośredni pokarm dla następnych plonów, przyczyni się znakomicie do polepszenia fizycznych przymiotów gleby, a przeto do łatwiejszego użyźnienia jej przez wpływy atmosferyczne. Ponieważ nadto, przy odpowiedniej uprawie, dążącej do pozbawienia roli zbytecznej wilgoci, nie ma żadnych powodów do przypuszczania, by na gruntach takich łubin udawać się nie mógł, więc nie dziw, że rozumni i myślący rolnicy jęli się prób w tym kierunku. Próby te wypadły też w samej rzeczy zupełnie pomyślnie.

Siano łubin niebieski na sapowatych jałowych glinach, poczem szło żyto. Rezultat ostateczny taki, że pole, które wydawało po 3 korce żyta raz na trzy lata, obecnie wydaje dwa zbiory w ciągu tegoż samego czasu, lub też daje po 6 korcy żyta co drugi rok. Jest to więc jakby potrojenie plonów. Nie tylko żyto, lecz i owies świetne wydaje plony na przeoranym w podobnych gruntach łubinie. W roku zeszłym, p. D., w majątku swoim obsiał owsem 30 m. jałowego gruntu gliniastego, zasilonego tylko przeoranym łubinem, a plon przeszedł wszelkie oczekiwania gospodarza i wzbudzał podziw sąsiadów. Gęstość, równość i ziarnistość owsa nie pozostawiała nic do życzenia, a zbiór wynosił przeszło 20 korcy z morga. Dla próby użyte tam były trzy pola o jednostajnej glebie gliniastej i o takimże podłożu, a różniące się od siebie jedynie siłą sterkoryzacji. Z obliczenia plonów owsa okazało się, że morg wydał:

a) po pszenicy sianej na świeżym nawozie, 3 kopy = 8 korcy;

b) po życie, zasianem po białej koniczynie (nawozy dawniejsze) $3^1/_2$ kop. = 10 korcy.

c) na przeoranym łubinie w polu zupełnie jałowem $5^1/_7$ kop = $20^3/_4$ korcy.

Próby te okazują najdowodniej, że łubin jest wstanie wydać plon owsa przeszło dwa razy wyższy na zupełnie jałowych gruntach, aniżeli większy lub mniejszy zasób nawozów stajennych w takiej samej ziemi. Tak doniosłych rezultatów nie dawała uprawa łubinu na piaskach.

Kto więc ma obszary jałowych glin, ten nie może spożytkować ich korzystniej jak obsiewając owsem na przeoranym łubinie. Grunt bowiem, który dawał przedtem po 3 korcy żyta raz na 3 lata, czyli średnio 1 korzec na rok, jest w stanie przy kulturze łubinowej produkować 15—18 korcy owsa co rok drugi, czyli w przecięciu $7^1/_2$—9 korcy rocznie. Jest to dochód, którego i przy użyciu nawozów stajennych, rolnik nie zawsze osiąga.

W tym samym majątku przeprowadzono też próby celem ocenienia wpływu, jaki na użyźnienie jałowej ziemi gliniastej wywierają same resztki pożniwne łubinu (korzenie i ścierń) w porównaniu z działaniem przeoranych łodyg łubinowych. Na jednym więc próbnym kawałku skoszono łodygi łubinu, a zgrabiwszy je, przeniesiono i roztrząśnięto na sąsiednim, takiejże wielkości. Na pierwszym zasiane żyto było mało co lepsze niż na jałowiźnie; na drugim zaś, gdzie przeorane były same tylko skoszone łodygi — nie ustępowało prawie temu, jakie było na przeoranym w całości łubinie.

P. D., zdając sprawę z prac powyższych, zaznacza jednak, że o ile łubin żółty odpowiednim jest dla gruntów piaszczystych, o tyle na ziemiach gliniastych używać należy tylko łubinu niebieskiego lub wreszcie białego. Na takiej bowiem ziemi łubin żółty niżej wyrasta, nie rozkrzewia się wcale, a ztąd daje mniej masy roślinnej i mniej pożytku przynosi.

Ważną też jest rzeczą wygrzanie się i o ile można dokładne wyschnięcie roli przed siewem, by łubin na gruntach zimnych i wilgotnych, mógł powschodzić jak najszybciej, uprzedzając wzejście i rozplenienie się chwastów, które później z łatwością już sam, wzmogłszy się, zagłuszy.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 sierp. rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła i świń w Krzywczu górnem i dolnem, w Knihininie i w Uhornikach.

Zarazę wąglikową w Jasionce.

Świerzb u koni w Bereźnicy.

Nosacizna u koni w Skomorochach.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Świerzb u koni w Sikorzycach.

Zaraza wąglikowa w Babinie.

Nosacizna u koni w Leonówce.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z.) Surowy ten *Nordd. Allg. Ztg.* skierowany przeciw Bułgarji nie wywołał żadnego szczególniejszego skutku, bo powszechne panuje przekonanie, że Niemcy nie przedsięwezmą żadnego kroku czynnego przeciw Koburgowi, ani też żadnego takiego kroku nie poprą. Zapatrywanie takie przeważa także na giełdzie berlińskiej i tym jedynie sposobem mógł się targ tutejszy rozpocząć w silnem usposobieniu. Wszelako ani ten sposób pojmowania rzeczy, ani półroczne bilanse, które właśnie ogłosiły rozliczne instytucje finansowe nie zdołały rozruszać giełdy i pobudzić ją do żywszej czynności. Obrót był nawet w obu kredytach bardzo szczupły — w innych zaś walorach ledwie dostrzegalny. To samo dotyczy działu transportowego i przemysłowego.

Notowano:

Kredyty austr. 282·—, kredyty węgierskie 289·—, anglobanki 108·—, uniony 208.—, laenderbanki 221.—, bankvereiny 92·—, ludwiki 213.—, czerniowieckie 223·—, renta wspólna 81·40, srebrna 82·85, złota austrjacka 113·10, papierowa 5% 96·50, złota węgierska 100·70, papierowa 5% 87·40, rubel 1·10.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 19 sierpnia. Rocznica urodzin cesarskich powitaną została wystrzałami z dział i wielką pobudką, a w kościołach odprawione zostały uroczyste nabożeństwa w obecności wszystkich znakomitości miasta i korporacyj.

Na uroczystem nabożeństwie wojskowem w „Votivkirche" byli arcyksiążęta Albrecht i Rainer, jenerał-adjutant Popp, jeneralicja i ciało oficerskie.

Podług nadeszłych tu wiadomości obchodzono już wczoraj wieczór częściowo uroczystość cesarską w całej monarchji wojskowemi i kościelnemi uroczystościami, tudzież innemi objawami lojalności.

(Otrzymane dzisiaj).

Berlin 19 sierpnia (pryw). Na ogólny wiec rękodzielników w Dortmundzie przybyło 350 delegatów. Schorlemer z Alst przy powitaniu nazwał t. z. „wolność przemysłową" przywilejem dla kilku a nędzą dla ogółu, żądał obowiązkowych cechów. Wolność konkurencji jest kłamstwem, słaby przeciw silnemu nie poradzi. Należy wyrzucić nazwę „p r a c o d a w c a" a wrócić do nazwy „m a j s t e r", na wsi zaś są wszyscy „r o l n i k a m i". „D o w ó d u z d o l n i e n i a" jest niezbędnym wszak już istnieje on w licznych gałęziach. Obrady idą w tym duchu. Podniesiono potrzebę zgody majstrów z towarzyszami, (czeladnikami) a wyzwolenie wszystkich od przewagi kapitału.

Berlin 19 sierpnia (pryw.) Zapewniają znowu, że przy sposobności podróży cesarza ros. do Kopenhagi, a cesarza niemieckiego na północne manewra, obaj cesarze spotkają się w umówionem miejscu.

Londyn 19 sierpnia (pryw.) W północnych Indjach cholera sprawia gwałtowne spustoszenie. Powodem są ciągłe deszcze po długiej posusze.

Londyn 19 sierpnia (pryw.) W Pittsburgu (Pensylwanja) spalił się pałac wolnomularzy, zakłady dziennika *Dispatch* i inne budynki; szkoda przenosi miljon dolarów.

Rzym 19 sierpnia (pryw.). *Voce della Verità* ogłasza petycję wystosowaną do parlamentu przez „Ogólny stały komitet katolickich kongresów" w sprawie pojednania z Papieżem. Petycja żąda, żeby parlament przyczynił się do przywrócenia Papieżowi położenia, „w któremby od niczyjej władzy nie był zależny i używał zupełnej wolności".

Paryż 19 sierpnia (pryw.) Balon Horla spadł o 11 g. w nocy w lesie koło St. Hubertu w Belgji. Żeglarze dosięgli wysokości 20.000 stóp, oddychając z pomocą rezerwoarów napełnionych tlenem; Mallet mdlał dwa razy. Wszelkie zamierzone doświadczenia wykonano i przywieziono w szklannych kulach atmosferę z wysokości wspomnianej.

Konstantynopol 19 sierpnia (pryw.). Z raportu ministra skarbu wynika, że kłopoty finansowe Porty rosną z każdym dniem; nowe układy z Banque ottomane o nową pożyczkę na zastaw ceł rozbiły się. Porta lęka się wydać z ręki ostatnie źródło dochodów.

Posucha niezmiernie zaszkodziła zbiorom; dziesięcina niewiele przyniesie.

Koncesja na budowę kolei azjatyckich może przyniesie nieco pieniędzy, lecz układy o szczegóły dużo jeszcze zabiorą czasu. Tymczasem jest brak pieniędzy, oddawna zaległe pensje i żołdy. To są niepoślednie powody, dla których Porta nie może podjąć żadnej polityki stanowczej.

Moskwa 19 sierpnia. *Mosk. Wiedomosti* wzywają rząd do przedsięwzięcia energicznych kroków w Bułgarji. — Okupacja Bułgarji jest na razie zbyteczną. Wystarczy oświadczyć Porcie, grającej dwulicową rolę, że jeżeli ona sama nie przywróci w Bułgarji i Rumelji porządku ściśle na podstawie berlińskiego traktatu, to będzie odpowiedzialną przed Rosją za targnięcie się na ten traktat przez ks. Koburskiego.

Dziennik ten wskazuje zarazem na potrzebę okupacji Trebizondy i Erzerumu przez Rosję.

Petersburg 18 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* powiada: „Proklamację ks. Koburskiego można uważać za rzeczywistą zachętę i podżeganie Bułgarów do stargania wszystkich zobowiązań".

O przedwczorajszym artykule *Nordd. Allg. Ztg* powiada *J. de St. Pet.* iż artykuł ów jasny, lojalny i nie daje Rosji powodu do zdziwienia. „Oczekujemy, mówi *Journal* dalej, że dziennik berliński wypowie wszystko i mamy nadzieję, że wszystkie rządy w podobny sposób ocenią postępek ks. Koburskiego.

Książę zapewne zdał sobie sprawę z tego, że się znalazł w kolizji z publicznem prawem i dla tego kroczy — nie powiomy stanowczo, ale nieopatrznie i z zawiązanemi oczami po tej awanturniczej drodze.

Paryż 18 sierpnia. Na bankiecie paryskich kupców miał Rouvier mowę, w której ponowił, zamarkował pojednawczą politykę rządu i życzenia aby wszyscy Francuzi pogodzili się ze sobą cj. gruncie republikańskim, iżby jedność Francji wystąpiła wyraźnie, gdy się okaże konieczność zaapelowania do wszystkich sił narodu.

Kalofer 19 sierpnia. W otoczeniu eskorty z fanfarami dotarł książę onegdaj z Tirnowy do przesmyku Szypki, zjadł obiad w Monasterze Mikołaja i udał się następnie w dalszą drogę przez Kazanłyk do Kaloferu, tam przenocował, a dziś rano odjechał do Filipopola, gdzie prawdopodobnie kilka dni zabawi.

Babelsberg 19 sierpnia. Na galowym obiedzie urządzonym wczoraj, jako w rocznicę urodzin Cesarza austrackiego, wzniosła toast za pomyślność dostojnego solenizanta cesarzowa Augusta, przyczem kapela pierwszego pułku gwardyjskiego zaintonowała hymn austrjacki. Cesarz Wilhelm jest niezdrów.

Londyn 19 sierpnia. Izba gmin przyjęła niezałatwione dotychczas poprawki do irlandzkiego bilu agrarnego.

Daily News dowiadują się, że ministerstwo uchwaliło na wczorajszej naradzie stłumienie zupełne narodowej ligi irlandzkiej.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

19 sierpnia	Lwów		[illegible]		[illegible]		Jarosław	
Pszenica	7 —	7 25	6 85	7 10	6 65	7 —	7 —	7 50
Żyto	4 50	5 0	4 [illegible]0	5.—	4 30	4·70	4 60	5 15
Jęczmień	4 —	6 25	3 60	5 —	3 50	5 —	4 —	6 50
Owies	3 50	4 —	3 40	3 95	3 50	4 —	3 65	4
Groch	—	5 —	4 50	7 —	4 25	6.5[illegible]	4 75	7 —
Wyka	—	4 50	3.85	4 40	3.50	4 50	4 —	4 75
Rzepak	9.25	9.7[illegible]	9.—	9.60	9 —	9 50	9 —	10 —
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—
Konic. czer.	—	—	22	42 —	22	40	25	40
Konic. biała	—	—	[illegible]0.—	48	37.—	50	40	55
Konic. szwed.	—	—	—	—	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 40 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— Wiedeń 19 sierpnia Pszenica od 7 26 do —. Żyto od 5 94 do — Okowita 26 75 — do —·—. Berlin 19 sierpnia Pszenica 151.— do 152 — Żyto 115 — do 117 50 Okowita 69 50 do 70 25. Peszt 19 sierpnia Pszenica 6 90 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 26 27 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 19 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 55 Renta wspólna srebrna 82 75 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 282.20 Funty szterlingi 125·80 Napoleondory 09 96—. Marki niemieckie $61.52^1/_2$

Lwów. Z Izby handlowej, 19 sierpnia 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	211 50	214 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w lik.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5 83	5 93
Dukat cesarski	5 91	6
Napoleondor	9 92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·23	10 33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 09 —	1·11
100 marek niemieckich	61 40	62 10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	1.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2 15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10 25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

62)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam stokrotnie Alicjo, ale dość dawno czatuję już na ciebie.

— Och, sir, jakżeś mnie przestraszył! Pan czekałeś na mnie?

— Tak, — chciałem pójść do starego Fidgeta, ale dopiero, gdy ty wyjdziesz z domu. Mam ochotę rozmówić się z nim sam na sam i to wtedy, kiedy nie ma obawy, aby tamte ptaszki nadeszły. Muszę zbadać historję przeszłego jego życia, a głównie dowiedzieć się czy to prawda, że się zajmował leczeniem i o jakim to szczęśliwym wypadku z przed lat dwudziestu, wspomniał ówcześnie.

— Nie zechce panu powiedzieć.

— Nie zechce moja droga? Ha, zobaczymy. Może parę kieliszków dobrego Schiedam'a rozwiąże mu język i usunie skrupuły.

— Och, na miłość Boską, nie rób pan tego!— zawołała ze smutkiem. — Dziadek nieprzyzwyczajony jest do gorących napojów, może więc chorobą przypłacić. To byłby podstęp!

— Co za pojęcia, mój ty niedorzeczny dzieciaku! Czy sądzisz, że mu chcę jaką krzywdę wyrządzić? Nie obawiaj się. Troszkę spirytusu podczas takiego zimnego wieczoru rozgrzeje go tylko i posili. Cóż za szkaradny, ostry wicher. Wszak dziadek twój Alicjo sam się znajduje?

— Tak. Jestem wszakże pewna, że domyśli się podejścia, a gotów jeszcze mnie o współudział posądzić.

— Na złodzieju czapka gore, — zaśmiał się towarzysz jej żartobliwie. — Wyrzuty sumienia za błąd niepopełniony dotąd czynią cię już z góry lękliwą. Uspokój się jednak, idę poprostu pożyczyć pieniędzy; bez tego nie miałbym wymówki, — zresztą nie myślę go obdzierać, papierek 10-funtowy posłuży doskonale ku temu celowi. Być może że załatwiwszy się tutaj, wpadnę na chwilę do Colosseum, długo jednak bawić nie wolno mi, bo dzisiaj posiedzenie parlamentu. O wpół do dziesiątej muszę być na stanowisku w Izbie niższej, tymczasem licząc na to, że obrady leniwie toczyć się będą, uprosiłem Drummond'a aby poszedł na moje miejsce. Zastąpi mnie więc na godzinkę. Dobranoc, moja śliczna.

Podniósł w górę kapelusz i wykręciwszy się poszedł szybko w stronę domu jej dziadka. Alicja Wentworth stała chwilkę w głębokiej pogrążona zadumie, — St. Mar coraz większą stanowił dla niej zagadkę. Nie pojmowała go a jednak postać ta dziwna budząc w niej obawę, wzniecała zarazem nieograniczone zaufanie.

Gdy w zrujnowanym domku Fidget'a rozległo się nakazujące pukanie, stary lichwiarz niespodziewający się młodego krytyka, pospieszył sam drzwi otworzyć.

— Och, to pan? — zamruczał przez zaciśnięte zęby, dodając półgłosem do siebie: sowizdrzał! — Czego pan chcesz do licha tutaj, po cóż znów przylazłeś? Może miałeś ochotę poromansować trochę z Alicją? Nic z tego, — nie ma jej nawet w domu, możesz więc urwisie ty jeden wynosić się stąd precz! Uf, co za szkaradnik, wszyscy oni teraz nic nie warci; no idźże już sobie, słyszysz!

— Zaraz, mój mały przyjacielu, zaraz, niech ci nie będzie tak pilno, — odparł St. Mar spokojnie a odsuwając mizerną figurkę sknery, wszedł bez ceremonji do pokoju. — Tą razą do ciebie mam interes. Zamykaj tylko drzwi, bo wiatr dmie jak opętany, i każ tej twojej miłej czarownicy z kuchni, aby nam przyniosła trzy kieliszki i trochę gorącej wody, jeżeli *notabene*, znajdzie się u was ogień przynajmniej. Djablo zimno, przemarzłem do kości, trzeba się rozgrzać nieco. Szklaneczka nektaru, który tu mam w kieszeni i twoim starym członkom nie zaszkodzi także.

— Eh, a cóż tam przyniosłeś? — zawołał sknera pożerając go chciwem okiem i zacierając radośnie ręce do szponów podobne. — No, poczciwy z ciebie chłopiec, wart dziś jesteś żeby cię przyjąć i pozwolić ci spocząć trochę. Ho, ho, — dodał spoglądając pożądliwie na butelkę, — dobre to rzeczy, ale ja jestem za ubogi aby je kupować, przysmaki nie dla takich istnieją biedaków.

— Nie trudź się darmo, stary gaduło, — historyjkę o twojej wyjątkowej nędzy umiem już na pamięć. Idź lepiej i zanim Marta poda kieliszki, przynieś mi dziesięć funtów szterlingów, bo kasa moja cierpi naprawdę od kilku dni na suchoty, — albo, czekaj — policzę. No, niech zresztą 10 funtów wystarczy chwilowo, — zakończył po krótkim niby namyśle.

Słowa jego wszakże próżnemi były. Stary lichwiarz na pierwszą wzmiankę o pieniądzach uciekł z pokoju a przechylony przez poręcz trzęsących się schodów nawoływał służącę swą Martę, rozkazując aby przyniosła prędko kieliszki.

Potwornie brzydka i brudna czarownica ukazała się wkrótce na progu, stawiając zaś na stole poobtłukiwane szklaneczki i ujrzawszy tak niezwykłego gościa jak butelka, zwróciła się gderliwie do swego chlebodawcy:

— Spodziewam się, że nie pan przecież kupiłeś to brzydactwo?

— To pewno, że nie on, Marto, — zaśmiał się młody człowiek. — Twój pan żałowałby pieniędzy, niezawodnie też oddawna podobnego przysmaku w ustach nawet nie miał.

— Dobrze robi, że nie jest takim jak wy młodzi marnotrawnikami, — zasyczała koścista czarownica zgryźliwie.

Piękny St. Mar nie należał do jej ulubieńców. Chuda, żółta jędza miała do niego jakąś dziwną urazę, miotał nią gniew głuchy, który ludzi starych, brzydkich i upośledzonych przez naturę opanowuje tak często na widok typów drobnych, pełnych wdzięku i młodości. Wytworna przytem postać St. Mar'a i arystokratyczne jego rysy miały szczególną własność pobudzania jej żółci. Przypisywała mu najgorszy charakter, dzikie i nieokiełzane skłonności, a posądzając o złe jakieś względem Alicji zamiary, uprzedzała ciągle jej dziadka, iż miejsce wynalezione jej w teatrze jest tylko pierwszym krokiem zbliżenia się do dziewczyny i zupełnego jej opanowania, że umieściwszy przy „jednej ze swych aktorek“, które są tyle co i on warte, Augustyn chce ją w ten sposób do właściwego sobie zepchnąć poziomu.

Nie przeszkadzało jej to wszakże brać chętnie od niego napiwki i mrucząc gderliwe chować srebrne pieniążki na same dno skrzynki. Wychodząc z tej zasady przyjęła również obecnie szklaneczkę rozgrzanego, mocnego Shiedam'u.

Wyprawiwszy ją z pokoju, St. Mar przyrządził z kolei drugą słodką bardzo i silną dla starego Fidget'a, oraz w umiarkowanych proporcjach dla siebie.

— Brr, co za zimno, — mówił, — gdyby nie ten dobroczynny napój, możnaby na śmierć zmarznąć.

Jakkolwiek jednak przy słowach tych podniósł chciwie szklaneczkę do ust, napoju niewiele z niej ubyło. Z tego też może powodu, postawił ją nie na stole już lecz na gzemsie od kominka, o który sam się oparł, rzucając z pod rzęs długich tak dziwne i przenikliwe na staruszka wejrzenie, iż dobrze się może stało, że lichwiarz nie spostrzegł tego szyderczego czarnych źrenic wyrazu, bo wzgardliwa moc jego, byłaby go ostrzegła zapewne, że St. Mar nie z przyjaźni do wspólnej z nim zasiada uczty. Próżna wszakże obawa, — jeżeli młody człowiek tak jawnie uczucia swe zdradzał, to dlatego jedynie, iż lichwiarz nie był dość przenikliwym, aby pojąć takowe.

— Wcale nie zły napitek, — zawyrokował człowiek-małpa, pociągnąwszy haust tak duży, że aż się nim zakrztusił. — Uf! Jaki mocny! Ale, cóżto sir, pan nie pijesz wcale?

St. Mar wstrząsnął głową i zaśmiał się lekko.

— O, i owszem, ale pomaleńku, chodzi mi tylko o rozgrzanie.

— To właśnie trzeba więcej...

— Uprzejmie dziękuję, — przerwał wesoło. — Spirytusów nie znoszę, nienawidzę i używam ich tylko z konieczności. Ale proszę, dolej sobie Fidget'cie.

— Nie znasz się pan na dobrych rzeczach, — odparł staruszek cmokając głośno, a ruchliwe, szare jego oczki błyszczały taką radością, jaką oddawna złoto już tylko budzić w nich umiało.— Dalibóg, wyśmienite! — dodał smakując napój ponownie. — Mówisz mr. St. Mar, że nie znosisz trunków; twój nieboszczyk ojciec, akurat tak samo utrzymywał, nie brał nigdy do ust wina ani wódki a cóż mu z tego przyszło!

Augustyn odetchnął krótko, gwałtownie, powstrzymując siłą tylko okrzyk zdumienia rwący mu się na usta. Słowa Fidget'a wstrząsnęły najczulszą jego struną, nigdy zaś nie miał pojęcia, nigdy nie przypuszczał, nie podejrzywał nawet aby on mógł znać jego rodziców. Dlaczego dotąd nie wspominał mu o tem, nie zdradził się żadną wzmianką o czasach minionych? A było to dawno już, bardzo dawno; — ojciec odumarł go małem, osieroconem wpierw przez matkę chłopięciem, — tak iż z opowiadań znał jedynie, jako pięknego, lekkomyślnego nieco hulakę, który wiodąc wesołe życie, nietylko stracił znaczny dosyć majątek, ale w dodatku złamał i zakrwawił serce, młodziutkiej swej małżonki, cudnej jak sen poety, córy starożytnego włoskiego domu, którą wpierw wykradł i do Anglji uwiózł. Ona to, urocza czarnooka Agostina, przekazała synowi swemu wysmukłą, majestatyczną postać, rysy rzymskiego posągu, i obok kruczych włosów i źrenic ognistych, tę gorącą, niepohamowaną naturę południowca, te gwałtowne porywy i namiętne pełne siły wybuchy i uniesienia, które krew krążącą mu w żyłach w rozpaloną często zamieniały lawę, i jak wnętrzem wulkanu, wstrząsały jego piersią.

Wrażenie jednak stłumionem natychmiast zostało.

— A więc znałeś go pan? — podjął krytyk obojętnie.

— Tak, znałem Guy'a St. Mar'a, — potwierdził staruszek, kręcąc na wsze strony i kiwając głową. Oho, i jak jeszcze, pi, pi! Rzutki i pełen życia urwis, ale nie taki sprytny jak synalek, o dużo mu do tego brakowało; nie próbował słyszeć jak trawa rośnie, to też interesa źle mu się zawsze wiodły.

— No, — wyobrażam sobie jak go nielitościwie wyzyskiwać musiałeś, — zauważył St. Mar niedbale na pozór, z czarnych jego oczu wszakże namiętna równocześnie strzeliła błyskawica. Powiedz mi na miłość Boską Fidget'cie, czy ty nigdy nie myślisz o śmierci? Czy sądzisz, że i na tamtym świecie nawet, złoto do niebios utoruje ci drogę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)